

W NUMERZE: SPN — wspólne dziedzictwo ludzkości — str. 1-6 • Złowić wiatr — str. 1-9 • Najgorsza jest cisza — str. 3 • Krótka kariera szpiegów — proces w Koszalinie — str. 4 • O słupskiej drodze do nowoczesności — wywiad na str. 5 • Finał pięściarskich zmagania — str. 10

zbliżenia

1987. 09. 10

(396)
37 ROK IX
PL JSSN 138-0745 nr ind. 38397

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK KOSZALIN • PISMO PZPR • 20 ZŁ

Pożyteczne pomysły dra Dawida

JAN URBANOWICZ

„Wiatrakowiec” i inne idee

W południowej zatoczce jeziora Siecinie (niedaleko Złocieńca) kołysze się na kotwicy dziwny statek — nie statek. Na pierwszy rzut oka przypomina rower wodny, wszakże znacznie większych rozmiarów, z kabiną, nad którą sterczą ku górze dwa autentyczne... wiatraki. Indagowany na ten temat kierownik ośrodka „Na wyspie” (GOSiR Złocieńca), Krzysztof Mieczkowski odpowiada, że jest to przechodzący właśnie próby stabilności „wiatrakowiec” budowany przez emerytowanego pracownika państwowych przedsiębiorstw rolnych, doktora Stanisława Dawida, który umyślił do poruszania statku zaprzeczyć wiatr, ale w zupełnie inny sposób niż to czynili ludzie przez ponad 3 tysiące lat. Przyznaje, drodzy Czytelnicy, że taki człowiek może zaintrygować. Ale na spotkanie z nim musiałem poczekać do pewnego lipcowego wieczoru.

Przechytrzyć wiatr

Doktor Stanisław Dawid ma dziś 61 lat. Trzyma się prosto, ma krzepki wygląd i rzadko spotykaną zdolność oglądania zjawisk i spraw „od innej strony” niż czyni się to powszechnie. Pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego. W 1950 r. wstąpił do Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Po jej ukończeniu — jak to było wówczas w zwyczaju — otrzymał nakaz pracy i rozpoczął karierę w koszańskich pegeerach. Nim wszakże zameldował się w województwie koszalińskim, jeszcze jako student, interesował się żeglarswem. Pływał trochę po Śniardwach i choć później przez dziesiątki lat musiał zajmować się ziemią i jej uprawą, to przecież bakcyl wodniaka odezwał się... po przejściu na emeryturę. — Ten „wiatrakowiec” — powiada, siedząc na tarasie ośrodka w Siecinie — zrodził się we mnie ładnych kilkanaście lat temu. Przemyśliwałem, jak „zmagazynować” energię wiatru na ten czas, gdy są okresy cizy. Jak przechytrzyć wiatr. To było zadanie do rozwiązania.

Zabrał się do tego metodycznie. Już jako emeryt ukończył kurs żeglarski, przeszedł szkolenie w ośrodku PZŻ w Trzebieży, pływał po jeziorach i po morzu, w dobrą pogodę i w sztormach. Poznał tajemnice przez innych zdobywane przez lata. Wtedy uznał, że jest gotowy i zaczął przygotowywać rysunki

techniczne swego „wiatrakowca”.

Istota pomysłu polegała na innym niż dotychczasowe wykorzystaniu energii wiatru. Nie miał być elementem napędowym statku, lecz tradycyjna śruba. Wiatr zaś miał dostarczyć energii do poruszania śruby. A więc wystarczająco stabilny kadłub, najlepiej rodzaj katamaranu, dwie turbiny wietrzne poruszające prądnice, odpowiedniej wielkości akumulatory, silnik elektryczny i przekładnia na śrubę. Do tego jeszcze dodatkowe źródło energii do poruszania śruby: w pływakach, stanowiących zasadniczy element „kadłuba” gromadzi się sprężone powietrze (robi to jedna z turbin wietrznych). Później wystarczy to powietrze skierować do silnika hydraulicznego by mieć dodatkowe źródło energii do poruszania statku.

Doktor Dawid z własnych oszczędności wyasygnował dotąd ponad 200 tysięcy złotych na realizację swego pomysłu. Większość prac wykonał sam. Najwięcej trudności sprawiało mu zdobycie odpowiednich detali: przekładni, przenośników napędu, elementów sterowania całością.

Wszystko jest „od czegoś” ale nie do tego — mówi. Bo rzeczywiście, jak może być „do tego”, gdy jego „wiatrakowiec” jest prawdopodobnie pierwszą tego rodzaju konstrukcją w Europie a może i na świecie.

Wiem pierwszy, prototypowy egzemplarz „wiatrakowca” jest trochę jakby kowalskiej roboty. Ale trzyma się na wodzie i podczas pierwszych prób zdał zasadniczy egzamin. Teraz dr Dawid już wie, co w nim trzeba ulepszyć, by spełnić teoretyczne założenia. Jest przekonany, że kiedyś takie statki będą pływać nie tylko po jeziorach, ale także po morzach i oceanach. Myśli o tym, by wykorzystać energię falowania wód do napędzania śruby statku. Ma koncepcję trzeciego (w „kadłubie”) ruchomego pływaka, który ruch falujący zamieniałby na obrotowy. A dla takiego zastosowanie już jest...

Marzyciel czy konstruktywista?

— Budując „wiatrakowiec” nie spodziewam się żadnych osobistych korzyści — zapewnia dr Dawid. Największą satysfakcję sprawia mi to, że mój pomysł sprawdza się w praktyce.

c.d. na str. 9



TO JUŻ 20 LAT!

Słowiński Park Narodowy od podszewki

Z dyrektorem SPN dr inż. ANDRZEJEM KAWALCEM rozmawia TADEUSZ MARTYCHEWICZ

— Słowiński Park Narodowy w ostatnich latach miał wyjątkowo nieustabilizowaną obsadę na dyrektorskim stanowisku. Jeden dyrektor odszedł ze względów zdrowotnych, pełniący obowiązki po nim — zmarł. Zdało się przed Panem byli jeszcze dwaj inni pracownicy z tytułem pełniącego obowiązki. Którym dyrektorem w kolejności Pan będzie?

— Licząc razem z pełniącymi obowiązki — chyba ósmym. — Wieść niesie, że jest Pan człowiekiem zupełnie nowym w naszych okolicach. Z jakim przygotowaniem przychodzi Pan na tę funkcję?

— Najpierw w Brynku niedaleko Tarnowskich Gór, w województwie katowickim ukończyłem technikum leśne. Potem studia w Wyższej Szkole Rolniczej, czyli dzisiejszej Akademii Rolniczej w Krakowie, oczywiście na Wydziale Leśnym. W Poznaniu z kolei obroniłem pracę doktorską, której tematem był wpływ wyrobisk piasku na bieżący przyrost piersnicy sosny zwyczajnej. To duży problem na Górnym Śląsku, bo tam lasy giną. Pracę tę, nawiasem mówiąc, udało mi się niedawno wydać, co uważam za duży sukces. Weźmiesz pracowałem w planowaniu przestrzennym, w zespole generalnego projektanta makroregionu południowego. Od 1975 roku aż do objęcia stanowiska w Słowińskim Parku Narodowym, co nastąpiło 15 kwietnia tego roku, pracowałem w Instytucie Podstaw Ochrony Środowiska w Zabrzu, gdzie byłem zastępcą kierownika zakładu. Żeby uzupełnić jeszcze życiorys: wiek 39 lat, żonaty, żona nauczycielka, mamy dwóch synów.

— A jakie są Pana wcześniejsze związki z SPN, z województwem słupskim?

— Nigdy przedtem tutaj nie byłem. Pojawiłem się pierwszy raz na około 2 tygodnie przed objęciem stanowiska. Poprzednie miesiące zużyłem na gromadzenie wiedzy o parku, jego przyrodzie. Na południu kraju ani przewodników, ani map nie można znaleźć. A szkoda, bo region ciekawy.

— Pocieszę Pana: u nas też nie ma takich materiałów, przynajmniej do nabycia. Od czego zaczął Pan swoją pracę już za dyrektorskim biurkiem? Mówię to umownie, bo znam od wielu lat SPN, także jego dyrektora, wiem że w bardzo skromnym Pana pokoju nie ma nic z tradycyjnego dyrektorskiego wystroju.

— Przyjąłem kilkunastu interesantów, którzy zaskoczyli mnie drobiazgami. Uważam że nie powinny być one w gestii dyrektora. — Ile osób pracuje obecnie w parku?

— To się ciągle zmienia. Stałych — 31, na gospodarstwach 16. Zaszokował mnie nadmiar zgłoszeń do pracy w SPN, i to na różne stanowiska. Zgłaszają się ludzie z Człuchowa, Jeleniej Góry, Bytowa, Kępca, Ustki, nawet z okolic Rybnika, Lublina, Krosna. Głównie ze względu na mieszkania. Interesujące, że mam kandydatów nie tylko na leśniczych, podleśniczych, pracowników zaopatrzenia i obsługi, ale i na robotników. Jeśli jednak uzmysłowimy sobie, iż płace w parku są bardzo niskie, to z pewnością — oprócz perspektywy szybkiego otrzymania mieszkania — oddziaływać musi na decyzje kandydatów także sama atrakcyjność terenu. Dla informacji: w ubiegłym roku średnia płaca wyniosła u nas 21 tysięcy złotych. Daje to nam czwarte miejsce wśród parków, ale nawet w porównaniu ze średnią krajową — lokuje bardzo daleko.

c.d. na str. 6

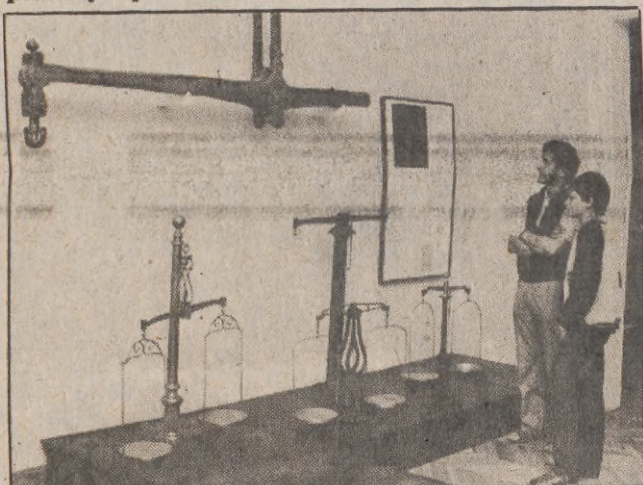
FOTO zblizenia KOSZALIN



W handlowym porcie Kołobrzeg najczęściej spotkać można statki Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Na zdjęciu — załadunek bednarki.



W Białogardzie zakład nr 3 Koszalińskich Fabryk Mebli specjalizuje się obecnie w produkcji foteli typu „Mors” i kanap narożnikowych. Na zdjęciu: Zofia Sedzicka klei poduchy tapczanów foteli rozkładanych.



Pałacyk przy ul. Lenina w Kołobrzegu mieści dyrekcję Muzeum Oręża Polskiego. Natomiast na parterze tego budynku obejrzeć można bardzo interesującą wystawę wag i miar. Na zdjęciu — waga miejska w Kołobrzegu.



Przed tygodniem zamieściliśmy w tej rubryce informację o Dniach Kuchni Czechosłowackiej, w kołobrzskim hotelu „Sólny”, dodając do niej jednak zdjęcie z wystawy fotograficznej z Czechosłowacji odbywającej się w tej samej sali i w tym samym czasie, co impreza kulinarna. Przepraszając Czytelników, prezentujemy dziś przy pracy kucharzy Emila Klimala i Zdenka Blahę, którzy polecają szczególnie knedliki, szynkę po cygańsku i pstrąga po trzebońsku.



To już pożegnanie wczasowego lata. Niedługo z głównego deptaku w Darłowie na długie miesiące znikną kolorowe chorągiewki, afisze, zamkną swe podwoje sezonowe punkty handlowe. Do następnego sezonu.

Fot. KAZIMIERZ RATAJCZYK

ZE ŚWIATA

NADZWYCZAJNA sesja Bundestagu, zwołana mimo przerwy parlamentarnej na wniosek zachodnoniemieckiej opozycji a poświęcona kwestii likwidacji 72 rakiet operacyjno-taktycznych „Pershing” będących w posiadaniu Bundeswehry co powinno ułatwić porozumienie obu mocarstw o likwidacji wszystkich rakiet średniego zasięgu, nie przyniosła zdecydowanych rozstrzygnięć. Kanclerz Kohl jeszcze raz potwierdził tylko, że jeśli do osiągnięcia przez Waszyngton i Moskwę porozumienia potrzebna będzie gotowość RFN do rezygnacji z „Pershingów” to już dzisiaj Bonn oświadcza, że gotowość taka istnieje. Gotowość ta, obwarowana różnymi zastrzeżeniami nadal nie podoba się opozycji, pragnącej szybkiej likwidacji rakiet.

GRUPA amerykańskich organizacji społecznych wystąpiła z powództwem przeciwko Ronaldowi Reaganowi i ministrowi obrony Casparowi Weinbergerowi, Pentagonowi oraz Ministerstwu Energetyki USA — a więc instytucjom odpowiedzialnym za produkcję amerykańskiej broni nuklearnej. Autorzy powództwa zarzucają pozwanym, iż swoją polityką w sferze zbrojeń stwarzają groźbę wybu-

chu incydentów nuklearnych oraz globalnej wojny nuklearnej. Do inicjatorów skargi należą znani fizycy amerykańscy, Theodore Taylor, który przez wiele lat uczestniczył w pracach nad konstruowaniem broni nuklearnej.

W ZATOCE Perskiej nadal niespokojnie. Mnożą się ataki na tankowce z ropy. W powietrzu dochodzi do potyczek między samolotami irańskimi i irackimi. Nadal zwiększa się w tym regionie świata obecność sił morskich Stanów Zjednoczonych oraz ich sprzymierzeńców. Konflikt umiędzynarodowia się. Premier Japonii, Yasuhiro Nakasone oświadczył w parlamencie, że nie widzi żadnych przeszkód konstytucyjnych ani prawnych, które wykluczałyby możliwość wysłania japońskich okrętów wojennych do Zatoki Perskiej.

NA 4 LATA pozbawienia wolności w ośrodku pracy poprawczej skazał radziecki Sąd obywatela RFN Mathiasa Rusta, który ładując sportową awionetkę w pobliżu Placu Czerwonego w Moskwie, uznany został winnym naruszenia obszaru powietrznego ZSRR, naruszenia zasad lotów międzynarodowych

i zuchwałego działania chuligańskiego.

OBNIŻENIE wydatków na zbrojenie na świecie, nawet o niecały jeden procent rocznie, wystarczyłoby na zlikwidowanie głodu na świecie. Taką opinię zawiera opublikowane przez genewskie biuro ONZ studium „Rozbrojenie i rozwój”. Mówi się w nim, że światowy wyścig zbrojeń pochłania co minutę ok. 2 mln dolarów, podczas gdy równocześnie co piąty człowiek na świecie żyje w nędzy, co dziesiąty cierpi głód, a co drugi nie ma dostępu do czystej wody. W wyniku śmierci głodowej ginie na świecie tyłu ludzi ile zginęłoby, gdyby co trzeci dzień spadła na ziemię bomba atomowa o takiej mocy, jaka zniszczyła Hiroszimę.

BĘDZIE to zjazd poświęcony reformie i rozszerzeniu kontaktów zagranicznych — oświadczył w Pekinie przewodniczący Centralnej Komisji Doradców ChRL, Deng Xiaoping komentując zbliżający się XII Zjazd Komunistycznej Partii Chin.

WĘGIERSKA RADA Ministrów postanowiła wnieść pod obrady Zgromadzenia Narodowego program stabilizacji społecz-

no-gospodarczej kraju. Program ten zmierza do pohamowania negatywnych procesów w gospodarce węgierskiej. W przeciwnym razie sytuacja ludności, jak stwierdził rzecznik rządu węgierskiego stanie się jeszcze cięższa. Program stawia sobie za cel zmniejszenie a potem postrzymanie wzrostu zadłużenia wobec zagranicy, zachowanie zdolności płatniczej kraju, zrównoważenie gospodarki, przyspieszenie wzrostu wydajności, zmianę struktury przemysłu, rozwinięcie na szeroką skalę mechanizmów rynkowych.

Z POCZĄTKIEM września w Bułgarii rozpoczęło się podpisywanie między przedstawicielami organów państwowych i kolektywów pracowniczych umów dotyczących przekazania własności socjalistycznej. Tak więc załogi przedsiębiorstw, kompleksów rolnoprzemysłowych, różnych organizacji i instytucji stają się pełnosprawnymi gospodarzami budynków produkcyjnych, maszyn i urządzeń, zasobów surowcowych, ziemi i będą ponosiły pełną odpowiedzialność za ich efektywne wykorzystanie.

Z KRAJU

Z OFICJALNĄ wizytą przebywał w naszym kraju szef dyplomacji Królestwa Holandii, Han van den Broek. Podczas trzydniowego pobytu odwiedził Kraków i teren byłego niemieckiego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince a następnie prowadził oficjalne rozmowy w Warszawie. Oceniając swą wizytę na konferencji prasowej minister określił ją jako bardzo owocną, służącą rozwojowi stosunków dwustronnych i lepszemu poznaniu poglądów partnera na kwestie międzynarodowe, a rozmowy — za w pełni go satysfakcjonujące.

Z POCZĄTKIEM września rozpoczęły się wypłaty emerytur i rent podwyższonych z tytułu ich waloryzacji. Już pierwszego dnia należność w nowej wysokości otrzymało ok. 200 tys. emerytów i rencistów, 5 września prawie 650 tysięcy, zaś dziesiątego września — około 750 tys. W sumie podwyżka rewaloryzacyjna obejmie prawie 4,1 mln osób, to jest 78 proc. ogółu weteranów pracy. Tegoroczne wrześniowe podwyżki stanowią drugi, przedostatni etap rewaloryzacji emerytur i rent starego portfela. Objęte są nim świadczenia przyznane do końca 1983 roku. Przeciętna miesięczna podwyżka wynosi 1922 zł.

OD PRZYSZLEGO roku zacznie obowiązywać ustawa antymonopolowa. Skale monopolizacji i produkcji zbadał Instytut Rozwoju Gospodarczego

SGGW, ankietując kilkaset przedsiębiorstw. W produkcji wyrobów rynkowych przebadano 238 przedsiębiorstw, uznając przy tym, że monopolista jest to, które w podaży danego dobra uczestniczy w 30 procentach. Prawie trzecia część przedsiębiorstw rynkowych zajmuje tu pozycję monopolistyczną. Największa koncentracja panuje jednak w gałęziach przemysłu wytwarzającego materiały i surowce oraz dobra inwestycyjne. Monopolistów sklasyfikowano podobną metodą jest 53 proc. W przypadku dóbr zaopatrzeniowych, producentów których udział w krajowych dostawach wynosi więcej niż 60 proc. jest — na prawie 320 ankietowanych — około 41 proc. Realizacja ustawy antymonopolowej (na razie brak zarządzeń wykonawczych do niej) pozwoli na przeciwdziałanie monopolistycznym zagraniom wielkich producentów zwłaszcza w kwestiach cen i jakości.

WEDŁUG wstępnych danych GKKFIT w sezonie wczasowym z wypoczynku skorzystało około 10 mln osób, w tym 2,9 mln z różnych form wczasów zorganizowanych. Wzrost kosztów wczasów średnio o 20 proc., a być może także warunki pogodowe sprawiły, że wyraźnie zarysowała się tendencja do skracania wypoczynku z 14 do 8-10 dni. Mniej niż zwykle było turystów w regionach wypoczynkowych, także w Słupskiem.

JAKO PIERWSZE rozpoczęły sprzedaż swych obligacji Katowickie Zakłady Graficzne. Dotychczas na ich konto wpłynęło już ponad 100 mln zł — czwarta część sumy zaplanowanej do uzyskania tą drogą. Fundusze pozwolą katowickim zakładom na podjęcie inwestycji. Każdemu posiadaczowi obligacji o nominalnej wartości jednego miliona złotych gwarantuje się roczną dostawę produkcji i usług poligraficznych rzędu co najmniej dwu milionów zł.

ODBYŁA się pierwsza tura konsultacji dotyczących Narodowego Funduszu Kultury. Na tegoroczny sezon — jak przewiduje się — Fundusz wyniesie 103 miliony zł, czyli zwiększy się o 25 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Według wstępnych szacunków 72,1 proc. funduszu trafi w teren.

Z ZAPOWIEDZI handlowców wynika, że w drugim półroczu ich przedsiębiorstwa skierują do przeceny towary wartości 11 miliardów złotych. Obniżką cen i wyprzedaż objęte zostaną przede wszystkim towary przemysłu lekkiego.

NA FRONcie gmachu Urzędu Rady Ministrów wrócił po wielu latach napis „Honor i Ojczyzna”. Obecna siedziba URM odbudowana i przebudowana po wojennych zniszczeniach była w czasach II Rzeczypospolitej związana z instytucjami Wojska

Polskiego, najpierw jako Szkoła Podchorążych (stąd ten symboliczny napis) potem jako siedziba Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Dewiza jest wciąż żywa i piękna. Oby patronowała nie tylko użytkownikom gmachu.

NA POLECENIE wojewódzkiego inspektora sanitarnego zamknięto Klinikę Okulistyczną Akademii Medycznej w Warszawie. Przyczyną inspektorskiej decyzji było ostre wirusowe zapalenie spojówek występujące u dużej liczby pacjentów, biorące się ze zwykłych zaniechań w utrzymywaniu porządku i czystości sal szpitalnych.

WARSZAWSKIE Okęcie odwiedził najszybszy samolot pasażerski świata — francusko-brytyjski „Concorde” latający w barwach British Airways. Maszyna przywiozła do Polski turystów.

WIEŚ Mojsławice jest pierwszą w Zamojskiem i jedną z niewielu w kraju, w której telefony otrzymał wszyscy mieszkańcy chcący je posiadać. Stało się to dzięki czynowi społecznemu.

KOMBINAT Rolno-Przemysłowy „Igłopol” w Debicy podjął się produkcji nowych wyrobów. Jest wśród nich piwo, coca-cola, konserwy mięsno-warzywne dla dzieci oraz lami.

Z REGIONU

ŚWIĘTO SŁUPSKA. W sobotę, 5 bm. rozpoczęły się doroczne Dni Słupska i XXI Festiwal Pianistyki Polskiej. Solistą inauguracyjnego koncertu był znakomity pianista Jerzy Godziński. Towarzyszyła mu Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku pod dyr. Bogdaną Oleśkiewicz. (Relacja z otwarcia XXI FPP oraz z imprez Dni Słupska — w następnym numerze.)

PROBLEMATYKA budownictwa mieszkaniowego zajęła się Egzekutywa KW PZPR w Koszalinie; oceniając stopień realizacji programu budownictwa w latach 1983—1990. Na przykład samodzielnymi mieszkań w miastach województwa oczekuje ponad 31 tys. rodzin, w tym ponad 6,2 tys. na mieszkania zastępcze. Pomimo niewielkiego przekroczenia zadań planowych sytuacja w budownictwie wciąż jest wyjątkowo trudna. Ocenia się, że w latach 1986—1990 powstanie — ze względu przede wszystkim na możliwości finansowe i wykonawcze — około 15,7 tys. mieszkań.

LASKAWSZA dla rolników pogoda sprawiła, że żniwa szybko posunęły się naprzód. Do końca ub. tygodnia w Koszalińskim skoszono prawie 95 tys. ha zbóż czyli około 65 proc. Lepsze tempo mają rolnicy słupscy, którzy zebrali już zboże z ponad 75 proc. powierzchni zasiewów. Jako pierwsza w woj. słupskim zakończyła całkowicie żniwa Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Karżnicze, uzysku-

jąc plony 47 kwintali z hektara zbóż i 30 kwintali rzepaku.

INSPEKTORZY Koszalińskiej IRCh-y wraz z kontrolerami NIK zwizytowali 20 placówek wiejskiej kultury, zwłaszcza ośrodki gminne, kluby „Ruch”, „Rolnika”, świetlice i stwardzieli, że wiejska kultura ledwo dycha, a to zarówno z uwagi na fatalny stan jej bazy, rażący niedostatek wyposażenia i wyraźniejszy brak zainteresowania gospodarzy i potencjalnych odbiorców. Ledwie cztery placówki otrzymały jakieś takie oceny pozostałe — szkoda gadać!

W TYM roku ustecka Stocznia imienia inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego kończy budowę pięciu krewetkowców — ostatnich z serii 26 zamówionych przez radzieckiego armatora i szykuje się do następnego dużego zamówienia, tym razem dla krajowych odbiorców. Złoży się na nie seria 14 dużych 27-metrowych kutrów dla czterech przedsiębiorstw połowowych: helskiej „Kogi”, władysławowskiej „Szkunera”, uestkiego „Korabia” i darłowskiego „Kurra”. Będą to jednostki nowej konstrukcji, o silniku mocy 50 koni, zwiększonej ładowni, nowoczesniejszym systemie nawigowania. Będą one mogły przebywać na morzu do dziesięciu dni. Trzy nowe kutry — jednak mniejsze i innego typu — zakupuje kołobrzęska „Barka” w stoczni „Wisła” w Gdańsku. Może ten zastrzyk odmiadżaczy bałtycką flotę łowczą pozwoli wreszcie na wykorzystywanie

limitów połowowych przyznanych Polsce. W tym roku — jak się ocenia — rybacy złowią tylko około 140 tys. ton ryb z przyznaną Polsce ilości 197 tys. ton.

15 NAMIOTÓW, łódzie desantowe, pontony, specjalistyczny sprzęt do poszukiwań podwodnych oraz 60 specjalistów — w tym 32 pletwonurków polskich i radzieckich — penetrowało głębiny jeziora Resko koło Dźwierzyna w poszukiwaniu wraku radzieckiego samolotu wojскового typu ER. Wyprodukowano tych maszyn tylko siedemdziesiąt, ale nawet radzieckie muzeum lotnictwa nie ma ani jednego egzemplarza. Z przekazów historycznych wynika, że w jeziorze Resko podobno są szczątki rozbitego samolotu tego typu. Natrafiono jednak na szczątki maszyn niemieckich, części wojskowego oporządzenia broni, lecz najcenniejszego trofeum pletwonurkowie jeszcze nie odnaleźli. Obiecuja sobie powrócić tu w przyszłym roku. Obóz poszukiwaczy zorganizował wspólnie radziecki Komsomol i Główna Kwatera ZHP.

NA GŁĘBOKOŚCI prawie 2850 metrów koło Karłina ekipa pilskiego Zakładu poszukiwań Nafty i Gazu dowierdziła się nowego złoża ropy naftowej. Odkrycie jest bardzo interesujące, ocenia się wstępnie, że złożo da w ciągu doby przynajmniej 250 ton ropy. Mimo wysokiego ciśnienia ropy, sięgającego 365 atmosfer, poradzono już sobie z pracami zabezpieczającymi i przystąpiono do kolejnych odwiertów w promieniu

kilku kilometrów. Złożo jest niezależne od eksploatowanego dotychczas „Daszewa-1”, z którego dobyto już 94 tys. ton paliwa.

SAD Rejonowy w Słupsku wydał wyrok w głosnej, kilkakrotnie już opisywanej w prasie sprawie odszkodowań dla plantatorów truskawek pod Bierkowem, uznając, że odszkodowania pobrali nieprawie i nakazując pierwszej grupie sądzonych — zwrot pieniędzy wraz z należnymi odsetkami. „Sad w oparciu o ustalony stan faktyczny — jako fakt bezsporny przyjął, iż plantatorzy uzyskali kwoty odszkodowania bez tytułu prawnego, a przedstawione przez nich okoliczności, zmierzające do uchylenia się od zwrotu odszkodowań nie znajdują oparcia w przepisach prawa” — podaje rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej w Słupsku. Wyrok nie jest prawomocny.

ROZPOCZĘŁA się kampania sprawozdawczo-wyborcza w Lidze Obrony Kraju. Ma ona w województwie słupskim 479 kół. Konferencje organizacji miejskich, miejsko-gminnych i gminnych odbędzie się w listopadzie i grudniu. Natomiast na marzec przyszłego roku planowany jest zjazd wojewódzki. Organizacja, która w październiku br. wchodziła w 48. rok swej działalności skupia w województwie słupskim ponad 21 tys. członków, szkoląc ich i doskonaląc w sportach obywatelskich. W ŁOK przygotowuje się też specjalistów dla potrzeb sił zbrojnych i gospodarki narodowej.

Cisza

Aż dziwne, że ten najbliższy tydzień nie mieści żadnej znamiennej rocznicy, wydarzenia historycznego czy przełomowego, do którego mógłby nawiązać dziennikarz pisząc okolicznościowy, a poważny felieton. Bo główne, a znamienne rocznice tego miesiąca są już za nami. Inne — jeszcze przed nami. Proponuję więc Czytelnikom: porozmawiajmy o... ciszy, jaka zwykle oddziela od siebie wydarzenia historyczne, a zwłaszcza przełomowe. O tej ciszy w gazetach, radiu, telewizji, na zebra- niach, o ciszy, która dla jednych jest okresem normalności, dla innych zaś okresem wyczekiwania.

Zerkając wstecz, w naszą najnowszą historię dochodzę do wniosku, że dla nas nie były najgroźniejsze znane zakrety historyczne, lecz okresy ciszy między nimi, okresy w których kumulowały się nastroje niezadowolenia i wyczekiwania, by z tym większą siłą wybuchnąć — im dłuższy był okres ciszy. Dialektyk powiedziałby, że jest w tym prawidłowość, bo musi być czas na zgromadzenie się ilości, by mogła ona przejść w jakość.

Słaba to pociecha, że nasza najnowsza historia potwierdza dawno odkryte prawa rozwoju. Słaba pociecha, bo wszak znając te prawa nie bardzo umiemy wykorzystać płynące stąd nauki a „przechodzenie ilości w jakość” w sposób zwykle gwałtowny — zbyt drogo, nas, jako społeczeństwo kosztuje. Przywołajmy pierwszy z brzegu, a dobrze jeszcze tkwiący w pamięci przykład.

Po zakreście grudniowym z 1970 roku bardzo szybko nastąpił okres ciszy, spokoju tak u-

pragnionego przez władzę i nie tylko przez nią. Był to jednak względny spokój obejmujący przede wszystkim środki masowego przekazu.

Lansowaliśmy w nieco zmiennej formie przedwojenne za- wołanie o silnych i zwartych, które w nowych warunkach za- pewniało PT Publiczność o peł- nej jedności moralno-politycz- nej narodu. Tej ciszy nie mogły zamącić przekazywane „pocztą pantoflową” wiadomości o nie- zadowoleniu, o sporadycznych wprawdzie, ale przecież real- nych „przerwach w pracy”. Miała być cisza. I była cisza, by w 1976 r. wybuchnąć Radom- iem. Uciszone ten Radom wszelkimi dostępnymi środka- mi pomstując na „warcholów”, którzy rzeczywiście w tym mie- ście dali też znać o sobie. Ale nie oni zawiniли, lecz ta cisza, która Radom poprzedzała. Zawinił ci, którzy tej ciszy za wszelką cenę pragnęli, którzy ją wręcz wymu- szali.

Może mi ktoś zarzucić, że na- mawiam do destabilizacji, do niepokojów społecznych, może nawet do anarchii. Byłoby to go- łosłowny zarzut. Namawiam bo- wiem do tego, by w naszej pol- skiej kulturze politycznej u- kształtować model sensownego obiegu informacji między rzą- dzonymi i rządzącymi oraz w odwrotnym kierunku. Informa- cji o wszystkim: o zaszczytach i oczekiwaniach społecznych, o możliwościach i wynikających z nich perspektywach, o tym, co się nie podoba rządzącym w działaniu rządzących i odwrot- nie. Ten model nie jest moim pomysłem. Wymyślono go na IX Nadzwyczajnym Zjeździe Pol- skiej Zjednoczonej Partii Robot-

niczej, potwierdzono w rozlicz- nych wypowiedziach przywó- dów politycznych. Jest więc obowiązujący. Czy dla wszyst- kich?

Żyjemy w okresie, gdy nastę- puje publiczne przewartościo- wanie niedawnej historii. Nie tylko naszej. W radzieckiej lite- raturze pojawiło się wiele ksią- żek analizujących okres stali- nowski. W Chinach dokonuje się krytycznej oceny okresu Mao Tse-tunga. Prowadzone niezależ- nie od siebie analizy, w dwu różnych zresztą państwach, da- ją się jednak sprowadzić do wspólnego mianownika: narzu- cania społeczeństwu z góry, a priori idea, choćby była najpięk- niejsza i narzucana w najsłach- etniejszych celach, prowadzi donikąd. A przecież to właśnie ci ludzie, ludzie „nawiedzeni i- deą” są największymi zwolenni- kami społecznej ciszy, która dla nich jest potwierdzeniem słusz- ności ich koncepcji. Dla zacho- wania owej społecznej ciszy do- ktrynerzy nie wahają się używać nawet najbardziej drastycznych środków, czego dowodów mieli- śmy aż nadto i w naszej i w powszechnej historii.

Stary irlandzki kpiarz, Ber- nard Shaw, równie wielki dra- matopisarz jak i filozof, napisał kiedyś, iż „dobrym patriotą jest ten, któremu własna ojczyzna nie bardzo się podoba”. Za zacy- towanie przed laty tej myśli na zebra- niu partyjnym omal nie zostałem postawiony przed oblic- zem Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przez pew- nego, wysoko postawionego, zwolennika ciszy społecznej. Z doświadczenia i z obserwacji wiem, że i dziś takich nie braku- je na różnych szczeblach, co jest z pewnością wynikiem ich wia- ry w wyznawaną doktrynę, ale również odpornością na refleks- ję historyczną. Ale najczęściej

zwolennicy ciszy społecznej re- krutują się z ludzi wygod- nych, uwielbiających rutynę, spokój, klasycznych oportunist- ów, którym zawsze jest „wszyst- ko jedno”, byle to nie naruszało ich status quo.

W czasie XV Koszalińskich Spotkań Filmowych pytałem laureata „Jantara '87” w katego- rii filmów krótkometrażowych, 28-letniego twórcę, Jacka Skals- kiego, dlaczego swój film „... portret własny” oparł na ama- torskich kronikach życia co- dziennego z całego 40-lecia Pols- ki Ludowej. — Przecież — suge- rowałem — w tym 40-leciu było tyle wydarzeń o randze history- cznej, momentów przełom- owych, w czasie których rozdzi- liły się dramaty społeczne i indy- widualne... Młody twórca odpo- wiedział mi, że dla niego najbar- dziej dramatyczna jest cisza między głośnymi wydarzenia- mi, cisza rodząca przełom i wiel- kie dramaty zbiorowe, których można było uniknąć, gdyby... nie ta cisza.

Cisza jest groźna. Jej przeci- wieństwem nie jest burza, bo wszelkie skrajności nie są zdro- we ani dla jednostki, ani dla zbiorowości. Przeciwnieństwem ciszy jest i powinien być dialog o sprawach codziennych, na pozór drobnych, ale przecież istniejących, cieszących i bolą- cych tych na dole i tych na górze, w zakładzie pracy, na wsi, w gminie, mieście, wojewódz- twie i wreszcie w całym kraju. Rozmowa konstruktywna, owo- cująca obustronnie działaniem.

Ten dialog jest istotą naszej polskiej odnowy, tak jak „glas- nost” stała się istotą radzieckiej „pierestrojki”. Warto pamiętać o tym na co dzień i przypominać (jeżeli trzeba, to i codziennie) zwolennikom błogiej społecznej ciszy.

JAN URBANOWICZ

Potrzebni

Przedsiębiorstwa zagranicz- ne, czy to się komu podoba czy nie, stały się trwałym elemen- tem polskiego krajobrazu gos- podarczego. Choćby z perturbac- jami, jednak rozwijają się i nie nie wskazują, by miały znaleźć się w odwrocie. Kłują w oczy wysokimi zarobkami pracują- cych tu ludzi, „podbieraniem” fachowej kadry z państwowych zakładów, inną niż przywykli- my wydajnością pracy. Ale co by na ten temat nie mówić — uzupełniają lukę na rynku.

W województwie śluskim znajduje się obecnie 6 przedsię- biorstw zagranicznych i 2 filie. Sieć tego typu organizacji two- rzą: „Interbau Nord”, „Inter- corp International”, „Seeger”, „Durainsul”, „Hansa Nord”, „Polnirrex” oraz filie „Comin- dex” w Darnicy i „USP Inter- national” z siedzibą w Ślupsku.

Początek działalności tych przedsiębiorstw datuje się w Ślupsku od 1982 roku. Na dziś, jeszcze jedno przedsiębior- stwo ubiega się o uruchomienie działalności. Prawdopodobnie w 1988 r. pojawi się nowe PZ „Dora” z interesującą ofertą produkcyjną, dotyczącą przet- wórstwa warzyw i owoców, a przede wszystkim ziemniaków. Budujących własne domki miesz- kalne na pewno zainteresuje wiadomość, iż „Dora” zamierza produkować również wyroby z blachy nierdzewnej (importo- wanej), jak zlewozmywaki, wanny itp.

Analizując działalność wy- mienionych firm zagranicz- nych, dochodzi się do wniosku, iż nie jest ona zbyt bogata. Moż- na ją sprowadzić do dwóch za- sadniczych grup: produkcji wy- robów rynkowych i robót remon- towo-budowlanych.

Jeśli chodzi o wyroby ry- nowo dominują dwie branże: odzieżowo-skórzana (spodnie, spodnie, bluzy sportowe, kurt- ki) i spożywcza (przetwory owo- cowo-warzywne, soki pitne). Odzież i wyroby skórzaną są produkowane wyłącznie z ma- teriałów importowanych a spe- cjalizują się w nich przedsiębior- sta „Polnirrex” i „Hansa Nord”.

Natomiast potentatem w produ- kcji przetworów i soków jest, jak na razie, „Comindex”.

Pozycję przedsiębiorstw za- granicznych wyznacza wartość sprzedaży produkcji i usług. Wyniosła ona za ubiegły rok 2,2 mld zł, a I półrocze br. zamknę- ło się wielkością 1,3 mld. Umac- nia się ta pozycja w przypadku produkcji rynkowej. Rok temu wyniosła 0,9 mld zł, w pier- wszych sześciu miesiącach br. — o 400 mln więcej. Na koniec roku produkcja ta — jak zapew- nia dyrektor Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług UW, Hele- na Sobótka — ulegnie podwoje- niu.

Nawet gdyby tak się stało, firmy zagraniczne ze swymi wy- robami nie będą zbyt widoczne na śluskim rynku. W Wydziale Drobnej Wytwórczości i Usług dowiaduje się, że zależy to od handlu. A handel wyrobów tych firm bierze za mało. Brałby wię- cej, ale tylko w komis, co z kolei nie odpowiada producentom. Nie można im się dziwić, skoro poza województwem wyroby są brane chętnie i to na zasadzie kupna-sprzedaży. Rzecz chyba nie sprowadza się do cen, bo te — chociaż wyższe od cen na produkty przemysłu społecz- nionego — są na poziomie cen wyrobów rzemieślniczych. Rze- mioślą zresztą śluską handel też nie traktuje jako mile wi- dzianego dostawcę. Jakość wy- robów nie jest również argu- mentem, gdyż ilość reklamacji w przypadku firm zagranicz- nych ocenia się jako znikomą. Sytuacja jest zatem nieco dziw- na. Weźmy np. kurtki szyte w „Polnirrexie”. Ich fason i ma- teriał mogą zadowolić każdego na- bywcę. Powinny więc znajdo- wać się w ciągłej sprzedaży wła- śnie w śluskich sklepach.

Możliwości produkcyjno- usługowe przedsiębiorstw za- granicznych systematycznie zwiększają się, chociaż nie w jednakowym stopniu. Przedsię- biorstwa, które powstały jako pierwsze, w 1982 r. zainwesto- wały niewiele i do dziś odbija się to na ich działalności — nie wi- dać w niej rozmachu. Inaczej dzieje się z firmami powstają- cymi

mi w okresie późniejszym. Kza- da kolejna tworząca się jednost- ka rozpoczyna działalność w oparciu o spory, jak na nasze warunki, kapitał. Dowodzi to planów na dłuższą metę. Dla przykładu — „Durainsul”. Od ubiegłego roku zainwestował ponad 200 tys. dolarów na zakup maszyn i urządzeń do specjali- stycznych robót termoizolacyj- nych oraz antykorozyjnych na statkach. Przedsiębiorstwo to wystąpiło z propozycją eksportu swoich usług do Szwecji, Dani- i i Holandii. Wniosek rozpat- ruje obecnie Ministerstwo Han- dlu Zagranicznego.

Podobnym przykładem jest „Seeger”, który już niedługo rozpocznie działalność gos- podarczą w Lebieńcu, gmina Wic- ko. Przedsiębiorstwo to nasta- wia się na wytwarzanie dachów- wek, gąsiorów cementowych, płyt, krawężników, a także na stolarkę budowlaną. Na urucho- mienie tej atrakcyjnej dla woje- wództwa produkcji poniesie ka- kłady ponad 3 mln marek za- chodnich, za które nabędzie po- trzebne ciagi technologiczne i środki transportu. Wszystkie maszyny „Seeger” sprowadza z RFN i wszystkie, co warto podkreślić, są nowe. Również „Dora”, o której wspominałem, w pierwszym etapie organizo- wania się, zainwestuje 200 tys. dolarów na uruchomienie prze- twórstwa ziemniaków.

Z firm już zadowolonych na śluskim rynku, własnymi na- kładami wyróżnia się „Polni- rex”. Chce ona zwiększyć produ- kcję zawierając kontrakty eksportowe z przedsiębiorstwami zachodnimiemi. Przymierzają się także do wyko- rzystania odpadów z drewna — trocin i zręzek oraz ich eksportu do II obszaru płatniczego. „Polnirrex” nie zaczynał działal- ności z pustymi rękami, a i teraz inwestuje nadal. W ubiegłym roku przeznaczył na ten cel 75 tys. dolarów, zaś w I półrocze br. — 19 tys. Produkcja w „Polnirre- xie” systematycznie wzrasta, przy takim samym zatrudnieniu wynoszącym ok. 120 osób.

Województwo ogromnie po- trzebuje usług budowlanych. Potencjał budowlany przedsię- biorstw zagranicznych wynosi obecnie 1 mld 221 mln zł. Trzeba się już z nim liczyć, a co najważ- niejsze — wykorzystuje się go w pełni. Wymieniona wielkość nie stanowi ostatniego słowa przed- siębiorstw zagranicznych. Moż- liwości są dużo większe, ale ba- riera jest lokalna siła robocza: prawie połowa ludzi zatrudnio- nych w budowlanych firmach zagranicznych — według ich właścicieli — wywodzi się spo- za województwa śluskiego. Lo-

giczne, że wydziały zatrudnie- nia nie chcą kierować specjali- stów do tych firm, uzupełniając najpierw braki zakładów pań- stwowych. Ale trudno się godzić z faktem istnienia rezerw, jakimi są możliwości dalszego rozwoju potencjału budowlanego. Usłu- gi te, obojętne przez kogo wy- konywane, są potrzebne wszę- dzie, w Śluskim wyjątkowo po- żądane. Warto się więc zasta- nowić, czy w państwowych za- kładach pracy wszyscy pracow- nicy są akurat potrzebni. Znacząc życie, można uznać, iż nie wszyst- kie stanowiska pracy są wyko- rzystywane do końca. Ich przy- datność oceni się podczas atesta- cji. Być może wtedy znajdą się „luzy” dla przedsiębiorstw za- granicznych zajmujących się budownictwem.

Ich dobrym reprezentantem w Śluskim jest „Intercorp In- ternational”. Wzrastając jego moce wykonawcze, zwiększa się ilość sprzętu i maszyn, a w Jezier- zu wybudowano zakład ślusar- ski i stolarski produkujący ślu- sarkę i stolarkę budowlaną oraz świadczący usługi dla ludności. Przedsiębiorstwo to wśród in- nych zadań, podjęło się budowy dworca PKP w Ślupsku.

Nie ustępuje mu „USP Inter- national” wykonujący roboty budowlano-remontowe. Wśród zatrudnionych 179 osób, 147 pra- cuje w produkcji. Z ciekawszych obiektów wykonywanych obec- nie wymienić należy Zespół Przychodni Specjalistycznych przy ul. Wałowej w Ślupsku. Firma przygotowuje się do bu- dowy szpitala w Uście oraz Cen- trum Telekomunikacji w Ślup- sku (to ostatnie zadanie warto- ści 1 mld zł). Jednakże na te roboty „USP International” u- stała bardzo wysokie ceny, nie do przyjęcia przez inwestorów.

Dlaczego piszę akurat o przedsiębiorstwach zagranicz- nych? Na pewno nie w celach reklamowych. Piszę dlatego, że w gospodarce województwa, co podkreśla ciągle I sekretarz KW PZPR, jest miejsce dla wszyst- kich sektorów. Oczywiście, nie każda działalność jest bezkry- tycznie akceptowana. Nie moż- na godzić się z postępowaniem jednostek, które — nie inwestu- jąc, nie wnosząc nic od siebie — robią po prostu pieniądze i to w dziedzinach niezbyt potrzeb- nych. Sami zainteresowani pod- chodzą poważnie do swoich obo- wiązków, nie chcą odgrywać roli gospodarczego meteora. Aby interesy państwa i przed- siębiorstw zagranicznych nie kłóciły się w żadnym miejscu zasady ich funkcjonowania mu- szą być trwałe, a prawo w pełni przestrzegane.

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

FOTO zbliżenia

ŚLUPSK



Podczas niedawnego pobytu w Ślupsku wicepremier Zbigniew Szalajda, który uczestniczył w uroczystym wmurowaniu kamienia węgielnego pod budowę nowego dworca kolejowego, zapoznał się ponadto z budową nowo- go szpitala wojewódzkiego oraz z pracą Fabryki Maszyn Rolniczych. Na zdjęciu Zb. Szalajda (pośrodku) na placu budowy szpitala.



W siedzibie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Ślupsku odbyło się — z okazji 35-lecia „Głosu Pomorza” — spotka- nie przedstawicieli instancji wojewódzkiej partii z dzien- nikarzami „Głosu”, mieszkającymi w Ślupsku. Serdeczne życzenia złożył dziennikarzom m.in. I sekretarz KW PZPR Z. Czarczyński (na zdjęciu — pośrodku).



Zaczął się XXI Festiwal Pianistyki Polskiej. Z tej okazji STSK ogłosiło kolejną edycję konkursu na najładniejszą dekorację witryny sklepowej. Autorką tej dekoracji w sklepie WPHW nr 53, kandydującej do nagrody, jest Jadwiga Jasion.



Początek roku szkolnego już za nami, ale uczniowie nie mają jeszcze skompletowanych książek. W Szkole Podsta- wowej w Leśnicach pod Lęborkiem podręczniki dla „pier- wszaków” dostarczyli uczniowie starszych klas.



Kupując buty z „Alki” — staniemy się posiadaczami wytworu komputerowej techniki! Otóż niedawno ślupska fabryka zakupiła nowe urządzenie: ścienną komputero- wą z 81 programami i pamięcią do ścienniania elementów wierzchołów obuwia. Nowe urządzenie obsługuje Zenia Ber- natek.

Fot. JAN MAZIEJUK



- Szkolna inauguracja w Człuchowie
- Nowa szkoła w Czaplunku
- Kamień węgielny pod budowę dworca kolejowego w Słupsku

Po dwunastu latach woj. słupskie znów było gospodarzem obłono-polskiej inauguracji nowego roku szkolnego. Przygotowali się do niej solidnie mieszkańcy Człuchowa, którzy wnieśli wiele społecz-
nego trudu, by jak najlepiej zaprezentować nową siedzibę Szkoły Podstawowej nr 1. O ostatnich pracach na jej budowie pisaliśmy niedawno w „Zbliżeniach” — i byliśmy przekonani, że ta piękna, duża szkoła (dla 1250 dzieci) jest godnym miejscem dla takiej uroczystości.

W dzień inauguracji, 1 września, do Człuchowa przybył członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Tadeusz Porębski, minister oświaty i wychowania Joanna Michałowska-Gumowska, prezes ZG ZNP — Kazimierz Pilat, sekretarz NK ZSL — Roman Szarek, sekretarz CK SD — Andrzej Rajewski, przedstawiciele władz naczelnych organizacji młodzieżowych oraz władz województwa słupskiego, z I sekretarzem KW PZPR Zygmuntem Czarnym, wojewodą Czesławem Przewoźnikiem i kuratorem oświaty i wychowania Bronisławem Piekarskim. Podczas tej uroczystości minister J. Michałowska-Gumowska wygłosiła przemówienie do dzieci i młodzieży szkolnej w całym kraju inaugurujące rok szkolny 1987/88. Szkoła nr 1 w Człuchowie istnieje od 1945 r. Podczas uroczystości otrzymała sztandar ufundowany przez rodziców dzieci szkolnych i zakłady pracy.

Przewodniczący RW PRON w Słupsku prof. Andrzej Czarnik odczytał list przewodniczącego RK PRON Jana Dobraczyńskiego do dzieci i nauczycieli.

Nastąpił moment uroczystego przekazania symbolicznego klucza do obiektu oraz otwarcia szkoły. Później min. Michałowska-Gumowska spotkała się z nauczycielami w Szkole Podstawowej nr 3.

W Czaplunku natomiast odbyła się inauguracja roku szkolnego dla woj. koszalińskiego. Podobnie jak w Człuchowie szkołę (dla ponad 1200 dzieci) zbudowało Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budowlane „Pojezdź”. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Eugeniuszem Jakubaszkiem.

Tego samego dnia w Słupsku Szkoła Podstawowa nr 9 im. komandora por. Stanisława Hryniewieckiego obchodziła swoje 30-lecie. Była to również miejska inauguracja roku szkolnego w Słupsku.

W miniony czwartek, 3 bm. w Słupsku dokonano się oficjalne rozpoczęcie budowy dworca kolejowego. W uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego uczestniczył wicepremier Zbigniew Szalajda. Uroczystość odbyła się w przeddzień święta kolejarzy. Chterej zasłużeńi pracownicy kolei — Henryk Budowski, Stanisław Głowacki, Kazimierz Karczewski i Marian Zart — zostali odznaczeni Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Fot. JAN MAZIEJUK



„Głos Pomorza” ma 35 lat!

Jesteśmy członkami tej samej dziennikarskiej rodziny. Przeżywamy te same troski i radości. Czasami kłócimy się i spieramy, ale i pomagamy sobie wzajemnie. Nic co się dzieje w koszalińsko-słupskim środowisku dziennikarskim, nie może być obojętne żadnemu z nas — dziennikarzy Środkowego Pomorza. Z tym większą radością i przyjemnością piszemy o świecie seniora w prasowej rodzinie Pomorza Środkowego: „Głos Pomorza” obchodził 2 września swe 35-lecie, a uroczystości z tej okazji odbyły się w Koszalinie w piątek 4 bm.

Do sali KW PZPR przybyli dziennikarze „Głosu”, przedstawiciele władz wojewódzkich, Wydziału Propagandy KC PZPR, konsulatów generalnych ZSRR, NRD i CSRS w Szczecinie, reprezentanci gazet z NRD, ZSRR i Rumunii, z którymi „Głos” współpracuje od wielu lat, dziennikarze prasy, radia i TV oraz wielu innych przyjaciół Jubilata.

Gospodarzem uroczystości był I sekretarz KW PZPR — Eugeniusz Jakubaszek, który przekazał „Głosowi” życzenia od instancji wojewódzkich PZPR w Koszalinie i Słupsku. Gazeta odebrała wiele gratulacji i sympatycznych życzeń. Grupa dziennikarzy otrzymała odznaczenia państwowe, odznaki resortowe i wojewódzkie. Jadwiga Ślipińska została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a Mira Żółtak — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Z okazji swego święta „Głos” przygotował wiele atrakcyjnych imprez dla swych Czytelników w Koszalinie i w Słupsku.

Koleżankom i Kolegom z „Głosu” składamy serdeczne gratulacje i życzenia sukcesów w codziennej pracy.

Fot. TERZY SZYCH

PROCES SZPIEGÓW W KOSZALINIE

„Zadanie specjalne”

W kopenhaskim mieszkaniu Jensa Ellekara pewnego wiosennego dnia 1986 roku zadzwonił telefon. Nieznajomy głos zapraszał na spotkanie w bardzo ważnej sprawie. Kilka miesięcy później, w lipcu lub sierpniu, ten sam głos odezwał się w telefonie Nielsa Hemingsenna. Propozycja była też identyczna: spotkanie w bardzo ważnej sprawie.

Tych spotkań odbyło się kilka. Najpierw w cztery oczy, a spotkali się wszyscy trzej. Wtedy Jens Ellekar poznał Nielsa Hemingsenna. Obaj już byli współpracownikami duńskiego wywiadu wojskowego (FET). Ich rozmówca był kadrowym pracownikiem tej instytucji.

Zgrywanie charakterów

Jens Ellekar ma dziś 36 lat. Mimo młodego wieku zdobył wiele życiowych doświadczeń. Próbował być żołnierzem zawodowym: ukończył kurs oficerski i przez dwa lata był oficerem kontraktowym w armii duńskiej. Nie miał jednak szczęścia: w 1975 roku, wracając z ćwiczeń uległ groźnemu wypadkowi samochodowemu. Miał zmiążdżone kolano, złamaną rękę, uszkodzoną nerkę i śledzionę. Przeszedł wiele operacji i przez dwa lata był wojskowym rekonwalescentem. Później miał się różnych prac. W 1984 roku ukończył studia ekonomiczne. Na ich opłacenie zaciągnął w banku pożyczkę w wysokości 80 tysięcy koron. Po studiach pracował w różnych firmach. Założył nawet własną, ale przynosiła mu ona około 35 tysięcy koron rocznego dochodu, co nie jest wiele jak na warunki duńskie. Ellekar był zapalonym turystą, często wyjeżdżał za granicę. W latach 1982 — 1986 tylko w Polsce był 5 — 6 razy.

Niels Hemingsenn jest młody. 25 kwietnia 1987 roku ukończył 22 lata. Jest (a właściwie —

był) studentem I roku uniwersytetu w Kopenhadze. Pochodzi z rodziny duńskich globtrotterów: mieszkał lub był z rodzicami w większości krajów świata — oprócz Australii. Jest zafascynowany lotnictwem. Bardzo chciał zostać pilotem, ale wada wzroku mu to uniemożliwiła. Służbę wojskową odbył w jednostce lotniczej. Ukończył ją w stopniu porucznika. Jest szczupły, wysportowany, delikatny, sympatyczny w obyczaju.

Mimo różnicy wieku obu tych ludzi łączyła jedna cecha: mieli doświadczenie w zagranicznych podróżach, łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi. Każdy z osobna i obaj razem stanowili typ turysty-globtrottera. Z pewnością niebagatelną sprawą było i to, że obaj byli oficerami rezerwy i obaj mieli uczuciowe powiązania z armią.

Wywiad wojskowy nie działa po amatorsku, nawet wtedy, gdy do swoich zadań wykorzystuje amatorów. Pierwszym zadaniem Jensa i Nielsa było poznanie się wzajemnie, dopasowanie charakterów, stworzenie nawyków rozdzielania funkcji

w czasie wspólnego działania. Otrzymali więc polecenia spotykania się „towarzysko” przynajmniej raz w miesiącu. Jesienią 1986 roku wybrali się nawet na wspólną wycieczkę samochodową do NRD. Kraj ten Jens znał dobrze, bo był tu już 6-krotnie. Ten wyjazd, jeszcze autentyczny turystyczny, był praktyczną „zaprawą” przed otrzymaniem „zadania specjalnego” na serio.

Zadanie specjalne

Pod koniec marca 1987 roku, na kolejnym spotkaniu ze swym mocodawcą z FET obaj „turyści” dowiedzieli się, że czeka ich wyprawa do Polski, a ich zadaniem będzie spenetrowanie i w miarę możliwości sfotografowanie obiektów wojskowych, a zwłaszcza stacji radarowych, lotnisk i wyrzutni raketowych w północnej części Polski. Zadanie to powinni wykonać podając się za turystów. Czas na wykonanie — 5 dni. Termin rozpoczęcia — 19 kwietnia, a więc pierwszy dzień Wielkanocy, gdy w katolickiej Polsce wszyscy świętują, a samochód z zagraniczną rejestracją nie budzi podejrzeń, bo do wielu polskich rodzin przyjeżdżają na święta zagraniczni goście.

Obaj „turyści” otrzymali od swego mocodawcy dwójakiego rodzaju materiały: szczegółowe mapy północnej Polski, fotokopie szkiców znanych wywiadów duńskiemu na tym terenie polskich obiektów wojskowych oraz notatki ich dotyczące. Te materiały mieli przestudiować, wręcz „nauczyć się ich na pamięć” i... zwrócić. Natomiast na wyjazd otrzymali: szczegółowe mapy turystyczne województwa szczecińskiego i koszalińskiego, turystyczną mapę samochodową naszego kraju, plany miast: Koszalina, Gdyni, Gdańska i Bydgoszczy, amatorski aparat fotograficzny wysokiej

klasy „Olimpus” z dodatkowym teleobiektywem oraz około 7 tysięcy koron „do rozliczenia” po powrocie. Ustalono także numer telefonu, pod który złożyć meldunek po wykonaniu zadania. Przekazanie fotografii i ustny opis spenetrowanych obiektów miały nastąpić później. Żadne notatki w czasie podróży nie były przewidziane.

Akcja

Niedziela 19 kwietnia tego roku była pogodna, choć dość chłodna. Nim prom PZB „Łan-cut” dobił do nabrzeża w Świnoujściu obaj nasi „turyści” wybrali się na pokład zabierając ze sobą aparat fotograficzny. Stojąc przy prawej burcie wykonali swoje pierwsze zdjęcia. W oku obiektywu „Olimpusa” znalazł się port wojenny i znajdujące się w nim okręty.

Po odprawie celnej „turyści” wsiadli do wypożyczonego uprzednio w kopenhaskiej firmie „Avis-Express” białego ford-„esford” i ruszyli do Goleniowa. Tu zjedli śniadanie, po czym ruszyli samochodem w stronę stacji radarowej i lotniska. Forda zaparkowali na polnej drodze, a sami piechotą przez las ruszyli do kolejnej akcji. Jej wynikiem było kilka zdjęć zrobionych w taki sposób, aby później, po odpowiednim złożeniu tworzyły tzw. „panoramę”. Zaparkowany samochód i wracających do niego z kierunku lotniska dwóch mężczyzn zauważył przejeżdżający tamtędy przypadkowo funkcjonariusz MO Zdzisław L. Zanotował on numery samochodu i powiadomił odpowiednie władze. Od wyładowania w Świnoujściu dwóch szpiegów nie minęły jeszcze dwie godziny. Ale jeszcze nie się nie działo. „Turyści” z Goleniowa ruszyli w kierunku Płotów. Tu zmierzli trochę czasu, bo nie mogli znaleźć następnego

obiekty swoich zainteresowań, którego uczyli się na pamięć jeszcze w Kopenhadze. Ale znaleźli. Sfotografowali i ruszyli w kierunku Świdwina.

Wpadka

Pelnący tego dnia służbę dozorca magazynu GS w Świdwinie, Jan Stanisławski, bardzo się zdziwił zachowaniem białego, eleganckiego samochodu, który przystawał i znów ruszał. „Pewnikiem ktoś z dziewczyną” — pomyślał Stanisławski. Ale gdy samochód zatrzymał się wreszcie przy płocie geosowskim, a dwaj mężczyźni zamknęli go dokładnie ruszyli połą drogą w kierunku lotniska — powiedział sobie, że to „śmierdząca sprawa” i zadzwonił na posterunek MO. Efektom tego było przybycie radiowozu z dwoma funkcjonariuszami — st. kapralem Andrzejem Bydram i kapralem Markiem Piatkiem. Funkcjonariusze ustawili dyskretnie swój pojazd i poczekali. Na ich widok wracający do swego forda „turyści” podjęli wprowadzić próbę ucieczki, ale byli bez szans. Tyle, że młodszy, Hemingsenn, próbował naświeltić kasety z wykonanymi już zdjęciami i nawet mu się to częściowo udało — naświeltił około dwóch trzecich filmu. Była godzina 17.50. Akcja „turyست”

trwała 9 godzin, choć była zaplanowana na 5 dni.

Wyrok

W czasie trwającego dwa dni przed Sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego procesu na sesji wyjazdowej w Koszalinie — Jens Ellekar i Niels Hemingsenn w całej rozciągłości przynależeli do współpracy z duńskim wywiadem wojskowym i wykonywania na terenie naszego kraju zadań szpiegowskich. Opisali sposób, w jaki ich zwerbowano, zadania, jakie otrzymywali do wykonania i jak je wykonywali. Prokurator nie miał zbyt wiele pracy: wyjaśnienia oskarżonych, zeznania świadków i zgromadzone dowody w pełni potwierdziły zarzuty postawione w akcie oskarżenia.

W sobotę, 5 września br. Sąd POW ogłosił wyrok. Za działalność szpiegowską na szkodę Polski Jens Ellekar został skazany na karę 9 lat pozbawienia wolności i 750 tysięcy złotych grzywny. Niels Hemingsenn za to samo przestępstwo otrzymał karę 7 lat pozbawienia wolności i 500 tysięcy złotych grzywny. Broniący obu oskarżonych mec. Zenon Weinert ze Szczecina zapowiedział apelację do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego.

JAN URBANOWICZ



Na zdjęciu: wyjaśnienia przed Sądem POW składa Niels Hemingsenn. Obok (w okularach) Jens Ellekar.

Fot. Archiwum MSW



U nas i dla nas

Z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku,
ZYGMUNTEM CZARZASTYM rozmawia JAROSŁAW DUCHNOWICZ

● Przed rokiem, podczas naszej pierwszej rozmowy uświadomiliśmy sobie na kolejne spotkanie, traktując je jako formę publicznego rozliczenia się z działalnością I sekretarza KW. Czy towarzyszy sekretarz jest gotów do tej publicznej „spowiedzi”?

— Jestem gotów. Przecież jednym z obowiązków partii i ludzi pełniących w niej rozmaite funkcje jest rozliczanie, ale nie tylko innych — siebie także. Dotyczy to przede wszystkim tych, którym z wyboru powierzono odpowiedzialne zadania. Wypowiedź prasowa stanowi najlepszą formę zaprezentowania społeczeństwu poglądów i opinii, jest dowodem jawności poczynania władzy nie mającej nic do ukrycia przed swoimi wyborcami.

● Obejmując funkcję szefa wojewódzkiej organizacji partyjnej w Słupsku nie ukrywał pan, że położy nacisk na ład i porządek, ochronę zdrowia ludności, budownictwo mieszkaniowe. Odnoszę wrażenie, że w międzyczasie różne grupy nacisku — tak to określę — „podrzuciły” towarzyszącemu szeregi innych spraw, bardziej lub mniej ważnych, np. budowę dworca kolejowego, linii trolejbusowych, nowych siedzib banku, PZU, ZUS, co zaczyna przypominać lapanie wielu srok za ogon...

— Cele mojej działalności jako I sekretarza KW są identyczne z celami wojewódzkiej instancji partyjnej. Chodzi o stworzenie optymalnych warunków rozwoju ekonomicznego województwa a także o wzrost zamożności mieszkających tu ludzi w oparciu o własną pracę i przedsiębiorczość. Nie można tego osiągnąć bez zapewnienia mieszkań, infrastruktury oświaty, kultury, służby zdrowia, gospodarki komunalnej na miarę końca XX wieku. Wewnętrzny porządek w tym wszystkim odbieram jako istotny warunek wszelkiego rozwoju. Sprawy, które wymieniałem są dla słupczan priorytetami. Dodałbym tu jeszcze rolnictwo i gospodarkę żywnościową, w tym zagospodarowanie doliny Leby. Są to, w sumie, przedsięwzięcia na najbliższe 5–8 lat. Już w przedziale lat 1991–93 poważna ich część zostanie zakończona. Wycofanie się z nich, pod pozorem rzekomych nacisków, przyniosłoby straty i głęboki, społeczny za-

wód. Zresztą, potrzeb społecznych jest o wiele więcej, toteż w miarę rysowania się chociażby najmniejszej szansy, łapiemy ją w locie.

W końcu, dworec to nie tylko prestiżowa sprawa dla stolicy województwa. Słupsk należy do ważnych węzłów komunikacyjnych i w sytuacji przewidywanego nasilenia ruchu spowodowanego elektryfikacją linii kolejowej Gdańsk — Szczecin, nie można patrzeć beczynnym na pasażerów marznących w zimie. Rozpoczynając tę jedną w kraju, w obecnym 5-leciu, tego typu inwestycję nie ograniczamy — jak sądzą nieorientowani — budownictwa mieszkaniowego, służby zdrowia czy oświaty. Zastanowiliśmy się nad innymi sposobami budowy dworca, znaleźliśmy je i wdrożyliśmy. Nie są one łatwe, wymagały odważnych decyzji, ale podjęliśmy je w interesie społecznym i jesteśmy gotowi bronić naszych racji.

Weźmy trolejbusy. Należą one do najnowocześniejszych rozwiązań komunikacyjnych coraz szerzej stosowanych w Europie Zachodniej. Oznaczają też ochronę środowiska naturalnego. Słupsk dzięki nim staje się nowoczesnym, czystym miastem. Kolejna linia „D” sięgnie Kobylnicy, a po drodze usprawni dojazd do pracy załogom znajdujących się na trasie przedsiębiorstw. Doprowadzenie do końca programu trolejbusowego — nie kryje, iż drugiego przedsięwzięcia zmieni zupełnie oblicze miasta.

Wymienił towarzyszy instytucje budujące nowe siedziby. Są to bez wyjątku firmy usługowe i chodzi nie tylko o wygodę urzędników, lecz także interesantów. W niedalekiej perspektywie rozpoczniemy budowę kilku nowych szkół ponadpodstawowych, modernizację i rozbudowę WSP oraz wzniesienie teatru na potrzeby „Tęczy” i nie tylko. Nie wyczerpuje to innych potrzeb społecznych, ale o nich porozmawiamy kiedyś indziej. W każdym razie, jeżeli chcemy, by każdy mieszkaniec województwa miał godne warunki życia i pracy, sprawy o których mówię należało podjąć i doprowadzić do końca.

Jeżeli szeroki front inwestycyjny kojarzy się z łapaniem srok za ogon, nie mam nic przeciwko temu, aby tylko mocno utrzymać je w garści. Nie mam

też nic przeciwko naciskowi, jeżeli u jego podłoża znajduje się autentyczna potrzeba społeczna. Pomników sobie, jako władza, nie zamierzamy stawiać.

● Na pytanie o zmiany kadrowe otrzymałem poprzednio odpowiedź, że o rewolucji personalnej nie ma mowy, że zwyczajnie lepsi będą zastępować dobrych. Ruch kadrowy był spory. Jak się pracuje z tymi lepszymi? Czy rzeczywiście okazali się takimi w każdym przypadku?

Polityka kadrowa musi zasadzać się na szacunek dla człowieka, jego predyspozycji i osiągnięć. Nie może kojarzyć się z dowolnym manipulowaniem ludźmi. Odczuwa ją bezpośrednio społeczeństwo, więc prowadzona jest z zastanowieniem i w społecznym interesie. Nie żyjemy jednak w „Mieście słońca”. Campanelli i pracujemy z ludźmi jakich mamy, nie zawsze z takimi, o których byśmy marzyli, bo akurat mieszkają gdzie indziej. Ludzie, o jakich mówię, otrzymują szansę objęcia funkcji kierowniczych różnej rangi, w ramach polityki kadrowej PZPR rozumianej jako proces ciągły a nie jednorazowy akt tworzenia. Są ludzie, którzy w momencie awansu dawali rękojmię należytego wykonywania obowiązków, lecz później nie sprościli zadaniom. Uwarunkowań w każdej takiej sytuacji jest sporo. Człowiek to istota indywidualna, skomplikowana i nie można jej zaprogramować. W ocenie społecznej polityki kadrowa jest dobra, gdy jej wszystkie elementy są przejrzyste i porównywalne. Na dziś jeszcze tak nie jest, ale uczciwie zmierzamy w takim kierunku. Zdajemy sobie więc, że zbłądzimy i wówczas nie wahamy się ze zmianą decyzji.

Pracuje mi się nie najgorzej, a wielu ludzi awansowanych w ostatnich kilkunastu miesiącach sprawdziło się. Byli i „nie wypali” — nadużywanie alkoholu, życie na bakier z moralnością i etyką, wykroczenia przeciwko statutowi partii, lekceważenie obowiązków zawodowych zmuszające do szukania innych, faktycznie lepszych. Niektórzy rezygnowali sami, niektórych odwoływaliśmy i jest to prawidłowość. Ruch w polityce kadrowej trzeba przyjmować jak coś naturalnego. O, chociażby na sierpniowym posiedzeniu Egzekutywy KW dokonaliśmy

zmian I sekretarza KG w Głównych, Dębicy Kaszubskiej i Postominie, kilku zmian w aparacie Komitetu Wojewódzkiego. Wszystkie były podyktowane normalnymi przyczynami, bez wątków sensacyjnych.

● Słupsk jest „na fall”. Głośno o nim w kraju: budownictwo mieszkaniowe w krajowej czołówce, niezłe wyniki przemysłu i rolnictwa, największe upartyjnienie dorosłej części społeczeństwa, niespotykane dotąd inicjatywy, co podkreślał premier Messner — tłumacza owo zainteresowanie. Mnie zastanawia jedno — na ile to, co się dzieje w Słupsku jest awangardową modą I sekretarza KW, a na ile trwałym kierunkiem, systemem, który w przyszłości potrafi utrzymać następcy?

— Pytanie to kępuje mnie w części dotyczącej mojej osoby. Natomiast jest w nim mowa o czymś niezwykle istotnym — o słupskim społeczeństwie, które stało się siłą sprawczą tego rozwoju. Zachodzi tutaj bardzo ciekawe zjawisko zderzenia się dwóch czynników: wzajemnego zrozumienia i współdziałania partii i społeczeństwa. PZPR nakreślając cele, bierze je z ludzkich potrzeb. Potrzeby te wyrażano na licznych spotkaniach, zebraniach, konsultacjach. Jest ich dużo i sama partia, bez wysiłku wszystkich mieszkańców województwa, nie byłaby w stanie im poddać.

Na przykład ochrona zdrowia. Statystyczny dorosły dobrowolnie wpłacił w ubiegłym roku na ten cel 1870 zł. To sporo, zważywszy, iż nie wszystkim ludziom żyje się dobrze i pieniądze te mogłyby przeznaczyć na bardziej indywidualny cel. Okazuje się jednak, że uświadomienie rangi problemu, jakim jest budowa nowego szpitala wojewódzkiego, stało się źródłem wysiłku społecznego utrzymanego do dziś. To tylko jeden przykład. Jest ich dużo więcej: w oświacie, kulturze duchowej i fizycznej. Jako władza hołdujemy jednej zasadzie — wychodzić na ile się da na przeciw ludziom potrzebom. Funkcjonowanie tej zasady najlepiej widać w budownictwie mieszkaniowym. Jego wszystkie formy, w tym budownictwo indywidualne, rozwijają się bez żadnych hamulców administracyjnych, a jedynie troską władzy jest przyspieszenie i utrwalenie tego procesu. Społeczeństwo uczestnicząc

w nim aktywnie rozwiązuje sprawy publiczne i własne. Nie doszukiwałbym się w tej sytuacji czynnika personalnego a traktował ją jako trwałą wartość i jedyną drogę na przyszłość. Intencje nasze nie są koniunkturalne. Wszystkich, z tak rozumianą inicjatywą traktujemy jednakowo, bez podziału na sektory: uspołeczniony i prywatny, przekonujemy ich do naszych racji. Na plenarnym posiedzeniu KW, przed rokiem, powiedzieliśmy o podwojeniu produkcji. Reakcje były różne, uśmiechów też nie brakowało. Po siedmiu miesiącach br., pomimo bardzo trudnej zimy, uzyskaliśmy wzrost produkcji przemysłowej o prawie 10 procent w porównaniu z rekordowym dotąd 1986 rokiem. Musi to wzbudzać szacunek dla organizatorów produkcji, administracji gospodarczej, zakładowych organizacji partyjnych, a nade wszystko — dla ludzi pracy. Wynik taki był możliwy i dzięki temu, że wszystkie przedsiębiorstwa, bez względu na ich formę własności traktujemy na takiej samej płaszczyźnie.

● Powtarza towarzyszy często: Europa, europejski poziom w odniesieniu do różnych dziedzin życia: przemysłu, rolnictwa, kultury, ochrony zdrowia, estetyki. Czyżby Słupsk i słupszanie kojarzyli się z inną częścią świata?

— Nie mam żadnych negatywnych skojarzeń, chociaż na ogół każdy, natykając się na brud, niechlujstwo, brak kultury, używa rozmaitych porównań. Ja akurat porównuję do krajów przodujących — takich w Europie znajduje się sporo — i na Wschodzie, i na Zachodzie. Porównuję nie po to, by denerwować, lecz po to, by się uczyć. A uczyć się trzeba — jak mawiał Lenin — nawet od diabła. Diableł to zresztą przenosić, ale niekiedy wygodna dla mało ambitnych. Słyszę niekiedy poglądy — no tak, oni mają idealne rozwiązania, ale jak wzorować się na obcych ideologicznie. Widać z tego, że i ideologia niekiedy może przeszkadzać w drodze do nowoczesności. My, w Słupsku takich uprzedzeń nie mamy i szukamy najlepszych rozwiązań wszędzie, gdzie się da. W rolnictwie chcemy w miarę szybko uzyskać 35 q zbóż z hektara i 4000 litrów mleka od krowy. Aby to osiągnąć nie czekamy na łaskę niebios, dochodzimy do tego sami. Nasi specjaliści od upraw polowych i hodowli nie tracą z oczu nowości agrotechnicznych i zootechnicznych, a w tej mierze można mówić prawie o rewolucji. Zmieniamy korzystnie strukturę zasiewów, dysponujemy już zbożami, które w polowie są odmianami intensywnymi, w tym 12 tys. ha pszenżyta. Powstały kluby najlepszych producentów zbóż, mleka. Innymi słowy, tworzy się społeczna potrzeba korzystania ze światowych doświadczeń, a tym samym — doświadczenia krajów przodujących.

Podobnie jest w przemyśle — wzrasta wydajność i konkurencyjność wyrobów, chociaż nie wszędzie. Tam, gdzie nowe przebiega się z trudem lub oczekuje za bramą, zajądą zmiany, także personalne. Poprawia się estetyka. Przyczyną jest poparcie na niektóre, ze smakiem wyremontowane stare domy mieszkalne w Słupsku, Lebie, Uście. To jednak tylko początek drogi, ale ominąć się go nie da. Nie słyszałem by tam, gdzie zagnieździły się brud i pijaństwo, udało się uzyskać wysoką stopę życiową czy dobrą jakość produkcji. Tego żaden kraj — ani europejski, ani azjatycki — nie potwierdził. W warunkach bałaganu, nieodpowiedzialności nie rozwinię się ani komputeryzacja, ani elektronika, najwyżej salmonella, bądź czerwotka. Społeczeństwo słupskie nie odrzuca propozycji działań przybliżających nowoczesność. Potwierdziło to i potwierdza nadal czynami społecznymi.

● Miał towarzyszy sekretarz, niespotykana raczej na szczeblu wojewódzkim okazja, przekonywania społeczeństwa francuskiego przy pomocy francuskiej telewizji, że odnowa polską metodą jest jedyną słuszną drogą, ważną nie tylko dla Polaków ale i dla całej Europy. Z jakim odbiorem spotkały się argumenty towarzysza?

— Francuska, rządowa telewizja miała możliwość trzydniowego, niczym nie ograniczonego penetrowania województwa słupskiego. Oglądali wiele, spotykali się z ludźmi, a plan tej penetracji obiektywnie przekazywali francuskiej opinii publicznej. Prowadziłem z dziennikarzami tej telewizji wielogodzinne trudne rozmowy. Tyczyły o-

ne również spraw o wymiarze ponadwojewódzkim. Poruszałmy problematykę i filozoficzną, i ideologiczną, i ekonomiczną, także inne. Okazuje się, że byliśmy bardzo bliscy, bądź identyczni w poglądach na szereg spraw. Mamy podobny rodowód cywilizacyjny chociażby w kwestii państwa i podziału władzy według koncepcji Montesquieu. Tu panuje pełna zgodność. Na pewno fascynuje ich uspołecznienie zarządzania w Polsce. Inny mają pogląd na uspołecznienie środków produkcji, ale ta sprawa będzie weryfikowana przez czas. Społeczeństwo polskie w przeszłości też miało niejednolity i krytyczny pogląd na temat państwowych gospodarstw rolnych. Zmienił się on diametralnie po 1980 roku, gdy w PGR dokonała się głęboka ewolucja, związana z reformą gospodarczą. Są one obecnie, w zdecydowanej większości, nosnikami postępu, uzyskują coraz wyższe plony i niepotrzebne są zakłęcia, aby udowodnić, że uspołecznione jest lepsze. Nasze ideały weryfikuje praktyka. Aby jednak praktyka była po naszej stronie, musimy wytrwale i dobrze pracować.

Powracając do efektów wizyty. Była ona potrzebna. Francuscy reporterzy zapowiedzieli ponowny przyjazd. Proszę bardzo, nie mamy nic do ukrycia. Nie zabiegamy o obraz społeczeństwa bez skazy, ale zależy nam na wizerunku społeczeństwa pracowniczego, gospodarnego. Tylko taki czyni wrażenie i służy zbliżeniu narodów.

● Obecny rok obfituje w kontakty międzynarodowe. Ledwo wyjechali Francuzi, Słupsk obiegła informacja o nowym, atrakcyjnym partnerze ze Wschodu — obwodzie archangielskim. Jak doszło do zbliżenia tak odległych jednostek administracyjnych?

— Szukaliśmy w Związku Radzieckim partnera o zbliżonych parametrach. Komitety centralne PZPR i KPZR zaproponowały nawiązanie kontaktu Słupsk z Archangielskiem i tak się zaczęło. Archangielsk to stare, rosyjskie centrum. Tam wyrósł światowej sławy uczony Michaił Łomonosow. Mamy podobne gałęzie przemysłu: stocznio, drzewny, skórny, spożywczy, co umożliwia konkretną, obopólnie korzystną współpracę. Wymiana kulturalna, sportowa, organizacja wypożyczalni dzieci i młodzieży to dalsze możliwości zacieśniania kontaktów. O tym wszystkim mówi umowa podpisana w trakcie pobytu oficjalnej delegacji z Archangielska. Mieszkańców regionu zainteresuje wiadomość, że nasi archangielscy przyjaciele zobowiązali się do pomocy w zorganizowaniu oddziału okulistycznego w nowo budowanym szpitalu wojewódzkim. Ojcem chrzestnym tego dzieła będzie archangielska Akademia Medyczna, a personalnie wybitny specjalista, prof. Fiodorow. W grę wchodzi nie tylko pomoc w wyposażeniu oddziału w nowoczesny sprzęt medyczny, ale i przysłanie do Słupsk radzieckich okulistów.

● Wróćmy z tego międzynarodowego spaceru na słupskie podwórko. Zaznaczcie ludzi optymizmem. Macie dar przekonywania słuchaczy, do swoich, z pozoru fantastycznych racji. Co odpowiedzie na pytanie o racjonalne przesłanki tego optymizmu?

— Optymizm to dobra cecha. Wynika z wiary w ludzi i ludzkie możliwości. Najgorzej jest wtedy, gdy powstają problemy a ludzie zaczynają się ich bać, są przytłoczeni odpowiedzialnością — nie tylko się i płakać. Taki stan ducha nie prowadzi do niczego z wyjątkiem frustracji. A tej ostatniej, w różnych układach, mamy zbyt wiele. Bez optymizmu nie ma spełnienia nadziei. Zresztą, jako partia za mało dotąd mówił o możliwościach rozwiązywania centralnych i lokalnych problemów od zaraz, pod warunkiem, że zabierzemy się za to wszyscy. Rysowaliśmy odległe w perspektywie cele, a takie nie mobilizują do działania, nawet zniechęcają. Kto da z siebie wszystko tylko dla przyszłych pokoleń? Generalnie, jako Polacy jesteśmy optymistami. Dowodzi tego przeszłość, kiedy zdarzały się nie wspólnie trudniejsze sytuacje niż obecnie i potrafiliśmy wyjść z nich obronną ręką. Optymizm uskrzydla ludzkie działania, przelamuje marazm i obojętność. Optymizm, praca i myślenie to moja recepta na lepsze jutro. Ono musi być lepsze i ja w to wierzę. Przekonaniem tym staram się uzbroić innych.

● Dziękuję za rozmowę.

FOT. JAN MAZIEJUK



Słowiński Park Narodowy od podszewki

c.d. ze str. 1

— Spróbujmy przypomnieć, czym jest dzisiaj, park, choćby w najbardziej statystycznym skrócie.

— To — oficjalnie — 18.247 ha powierzchni. Prócz tego, — już poza obrębem parku — Obwód Ochronny Smołdzino obejmujący uroczysko Karłowo, głównie lasy gospodarcze, oraz rezerwat krajo-
brazowy „Rowokół”. Karłowo zajmuje obszar 582 ha. Jednakże w tych 18 tys. hektarów tylko niecałe 7 tys. ha stanowi własność parku. Reszta — jest własnością PGR Smołdzino, PGRyb, gospodarującego na jeziorach Dolgie Duże, Gardno i Łebsko oraz innych właścicieli, w tym również prywatnych. Od brzegu morskiego park oddzielony jest pasem technicznym Urzędu Morskiego w Słupsku.

— Wynikałoby z tego, że park zajmuje się również normalną eksploatacją lasów w obwodzie Karłowo.

— Tak. Na ten rok mamy zaplanowane pozyskanie 2900 m sześć. głównie sosny. Dodam, że jesteśmy jedynym parkiem w kraju posiadającym lasy gospodarcze.

— Po sporych zmianach w zarządzaniu na szczeblu centralnym w ostatnich latach można było się spodziewać, że parki przejdą wreszcie całkowicie do resortu ochrony środowiska. Czy na dziś sytuacja jest już wyjaśniona?

— Nie. Park jest właściwie „sługą dwóch panów”. W zasadzie jesteśmy w resorcie Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Prócz tego jednak, podlegamy Ministerstwu Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, które ma wpływ na działalność parków narodowych. Oba resorty podpisały porozumienie, które ma za zadanie jasny podział kompetencji w nadzorze. Na dziś, ujmując najogólniej, resort ochrony środowiska sprawuje nadzór nad realizacją podstawowej gospodarki rezerwatu, natomiast drugiemu resortowi podlegają pozostałe zagadnienia, zwłaszcza dotyczące materialnego zapewnienia warunków do działalności, w tym funduszy.

— Paradoxem jest, że dopóki park nie istniał, to w tej okolicy nie działo się nic szczególnego. Potem wybuchły namietności. Były lata, w których kwitło nielegalne zbieractwo runa leśnego. Mówiło się o takich mieszkańcach pobliskich wsi, którzy wczesnym latem zrywali ogromne ilości zielonych jeszcze żurawin, ładowali je do worka, by „dojrzały” później. Oczywiście na handel. Tuż po Sierpniu 1980 r. wybuchła sprawa polowań na dziką zwierzynę w parku. Zarzucano dyrekcji, iż dopuściła do utworzenia w parku niemal obwodu łowieckiego. Wreszcie całkiem niedawno słyszałem głosy wędkarzy, którzy nie chcą się pogodzić z ograniczeniami w wędkowaniu na tym terenie; A także protesty żeglarzy, którym ogranicza się wstęp na jeziora.

— Zaczęło od tego, że nie jestem ani myśliwym, ani wędkarzem. Nie znaczy to, że chcę zająć pozycję typu „pies ogrodnika”. Jednakże musimy wreszcie wyciągnąć wnioski z tego, iż park zaliczony został do światowej sieci rezerwatów biosfery. Sprawy tu poruszane są niewątpliwie drażliwe ale tym bardziej trzeba je do końca wyjaśnić. Otóż od czerwca ub. roku obowiązuje zakaz wędkowania na obszarze parku.

Mamy ponadto konflikt z Państwowym Gospodarstwem Rybackim. Zdarza się, że rybacy stawiają „żaki” w rezerwach, a to jest już naruszeniem podstawowych celów ochrony przyrody.

— A jak jest z polowaniami na zwierzynę?

— W niektórych parkach działają koła łowieckie, których zadaniem jest redukcja nadmiaru zwierzyny, i to zwierzyny słabej. Jest to selekcja pozytywna. W naszym parku nie ma koła łowieckiego. Niektórzy pracownicy są myśliwymi i należą do okolicznych kół. W drodze wyjątku otrzymują zgody na odstrzał selekcyjny w parku. Otrzymały je aktualnie również trzy osoby spoza parku, ale na bardzo krótki czas. Sprawa polowań jest dziś przedmiotem sporu. Ekologowie twierdzą, że nastąpiła degeneracja zwierzyny tak jakościowa, jak i ilościowa. Myśliwi utrzymują, że stan pogłowia zwierzyny się powiększa, czego koronnym dowodem mają być szkody łowieckie. Ale nie wolno zapominać, że o wysokości szkód decyduje również wartość upraw. Można wyliczyć przecież, ile kosztuje zniszczenie owies, tulin, czy ziemniaki. Co do żeglarstwa: dwa kluby mają koncesje na użytkowanie wydzielonych akwenów, „Orion” w Gardnie — ma do dyspozycji ok. 1 tys. ha, a „Start” na „Łebie” — ok. 2 tys. ha. Zależy nam na tym, żeby do minimum ograniczyć liczbę wszelkich jednostek pływających, a zwłaszcza łodzi motorowych. Działalność PGRyb. jest prawnie usankcjonowana zarządzeniem b. ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego. Żeglarstwo natomiast jest dopuszczone warunkowo na jeziorze przez zarząd parku. Nie można wykluczyć pływania na tak dużych akwenach, ale należy pamiętać, że podstawowym celem parku jest ochrona przyrody ożywionej i nieożywionej.

Wycofane zostały ponadto wszystkie zezwolenia na pozyskanie runa leśnego.

— Jesteśmy w przededniu obchodów dwudziestej rocznicy powołania parku, które odbędą się w Słupsku i Smołdzinie 12 i 13 września. Panu przypada funkcja gospodarza. Czego się Pan spodziewa?

— Przede wszystkim — będzie to okazja, by przypomnieć naszemu społeczeństwu, że ma pod nosem klejnot przyrody, wyjątkowy nie tylko w skali naszego kraju, ale i na skalę światową: morze, jeziora, ruchome wydmy, bagna, bogaty świat roślin i zwierząt. Sądzę, również, że jubileusz zaowocuje pewnymi trwałymi efektami w przyszłości. Jednym z takich efektów powinno być powołanie stałej stacji badawczej w Parku, opracowanie kompleksowego planu zagospodarowania, szczególnie turystycznego, a także wydanie naukowej monografii parku — bo takiej do dziś SPN nie ma.

— Życzę satysfakcji z pracy.

Z dyrektorem SPN dr. inż. ANDRZEJEM KAWALCEM rozmawiał: TADEUSZ MARTYCHEWICZ

W przewodnikach turystycznych (niestety — dotąd brak monograficznego opracowania parku) określa się go jako — „obiekt osobliwy i niepowtarzalny” lub „niepowtarzalnie piękno krajo-
obrazów i przyrody decyduje o jego wyjątkowej wartości turystycznej. Z licznych wzniesień wydmy widać jednocześnie morze, ogromne lustra jezior i zalesioną mierzję poprzerywaną fragmentami wydmy. Wydmowy ruchome są unikalnym zjawiskiem w skali europejskiej”. A w innym przewodniku stwierdzono: „niewiele jest w Polsce parków, które mogłyby się poszczycić równie wielkim bogactwem form świata organicznego i rzeźby terenu”.

Spojrzenie na XIX wiek

Poziom techniki i poziom sił wytwórczych określają sposoby i możliwości wykorzystania ziemi i jej użytkowania. Obszar między jeziorami Gardno na zachodzie a Łebsko na wschodzie będący dolnymi fragmentami zlewni rzek Łupawy i Łeby przez wieki nie poddawał się człowiekowi. Siła mięśni rąk i pracą konia można było na nim uprawiać rolniczo wąskie pasy ziemi nad rzekami lub jeziorami. Ołbrzymie, o powierzchni kilkunastu tysięcy hektarów obszary były zalewane przez wody. Odprowadzenie jej, wpechnięcie w kanały i rowy wymagało wielkiej zespołowej i inżynierskiej pracy.

W obszarze, który od 1967 r. jest w granicach parku, stałe osadnictwo nie miało podstaw egzystencji, bowiem brakowało terenów rolniczych, z których można by wyżyć. Wyjątkiem stanowiły wsie rybackie — Babilów, Kluki, Lisia Góra, Iz-bica, Rowy i Czarnowska oraz specyficzne formy osadnictwa — grupy szałasów lub schronów dla rybaków, które znajdowały się na mierzwi. W schronach rybacy mieszkali okresowo, w czasie odbywania połowów morskich. W XIX w. na mierzwi było około 50 bud rybackich, jednak zmiany techniki odłowów morskich po zastosowaniu silników i budowie kutrów, w miejsce łodzi wiosłowych i żaglowych — stopniowo wyeliminowały archaiczne sposoby a nie użytkowane schrony stopniowo rozpadały się. Ostatnią, zachowaną do naszych czasów osadą był Bole-niec na mierzwi łebskiej. Na mierzwi istniały także trzy zagrody hodowlane, do których przyganiano bydło na okres lata. Stopień rolniczego wykorzystania terenu mierzwi był niewielki.

Peryferyjne położenie sprzyjało zachowaniu przyrody w naturalnych warunkach. Większość obszarów niziny jedynie okresowo była dostępna. W opisach wsi Kluki z końca XIX wieku mówi się, że droga do Smołdzina często nie była przejezdna, a w niektóre ostępy bagien i trzawisk wchodziło jedynie zimą. Informacje o stanie pierwotnym przetrwały w lokalnych nazwach terenowych opisanych na mapach topograficznych lub katastralnych z XIX w. Blotki, Rumno, Blot, Wilcze Doły, Ług (mokradło), Blot-ken, Czaplenc, Lontzen (Łączki), Kampina (łaki), Dambina (dot. łąk), Plewen (wąski pas łąk nad Jez. Łebskim), Lassen, Dambec. Wiek XIX wniósł w obszar niziny pojeziernej prace melioracyjne na wielką skalę. Po raz pierwszy obejmowano pracami duże kompleksy nieużytków i bagien. O ich ogromie

Wbrew obiegowym opiniom, iż przyroda w parkach narodowych żyje własnym życiem — stan środowiska także tu ulega znaczącym przemianom. Mimo iż w parku prawie nie ma osadnictwa, nie uprawia się roli, nie wypasa zwierząt domowych, a turyści wędrują po szlakach przeważnie w okresie lata.

W chwili powołania parku jego granice objęły 18056 ha. W strukturze użytkowania terenów dominowały wody — 56,2%. W granicach parku zamieszkiwało 269 osób, obecnie już tylko 171. Słowiński Park Narodowy ma dziś dwadzieścia lat. Okrągłe rocznice skłaniają do refleksji.

Osobliwy i niepowtarzalny

wane tu resztki odrębności narodowej — słowińskiej, przetrwaniu której sprzyjało własne położenie geograficzne, brak dróg oraz utrzymywanie się ludności z rybołówstwa jeziernego. W kulturze rybackiej przetrwało dużo archaicznych elementów. Praca rybaków opierała się na wspólnocie i współpracy, co było dodatkowym atrybutem w zachowaniu tradycji. Obraz rybackiej kultury przedstawiony jest w skansenie we wsi Kluki.

Lata współczesne

Odpowiedź na pytanie jaki jest stan przyrody parku teraz a dawniej — nie jest łatwa. Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda poprawnie. Mało kto pamięta, jak dawniej tu wyglądało. Są wydmy, jeziora, lasy. Dawniej obrzeża jezior i półwyspy były łąkami lub pastwiskami. Po powołaniu parku stopniowo dążyło do rezygnacji z rolniczego użytkowania gruntów, bowiem tereny te znalazły się w rezerwatach ścisłych, w których ochrona zmierzwała do zachowania w stanie nienaruszonym całości przyrody. Pomimo tego, że faktycznie tereny te, nie były krajobrazami — naturalnymi przekształciły się w tym kierunku. Nie byłoby w tym przypadku dylematu, gdyby nie to, że zaprzestanie koszenia i użytko-

wania wilgotnych łąk i pastwisk spowodowało pojawienie się samosiewu olszy, wierzby i brzozy. W wyniku tego, w kilka lat zmieniły się warunki, a skutkiem tego obszary przestały być atrakcyjne dla tych gatunków ptaków, dla których ochrony utworzono rezerwat. Drugim paradoksem i zagrożeniem środowisk rezerwatów jest nadmierne wysuszenie łąk położonych poza parkiem. Nawet minimalne różnice w stosunkach wodnych i glebowych na nizinie utworzonej z torfów oddziałują na środowisko parku.

Całkowicie inne są atrybuty życia współczesnego człowieka. Dawniej panowała cisza. Teraz na kilka kilometrów roznosi się warkot silników, a wiadomo, że płoszone zwierzę ma większy apetyt...

Właściwie trudno ściśle zmierzyć i określić stany zmian. Użytkowanie ziemi można porównać na podstawie map topograficznych i katastralnych. Jaki był stan środowiska w XIX wieku można domniamać. Wody były czyste, w powietrzu nie było związków siarki ani ołowiu. System rowów był drożny i zapewniał pożądany poziom wód gruntowych. Ekstensywna gospodarka rolna współgrała z potrzebami fauny. Aby coś zmierzyć potrzebne są odpowiednie skale odniesienia dla porównań. Powinny być również



miarodajne źródła, a im ich więcej, tym analiza pełniejsza, bardziej precyzyjna. Za źródła informacji o zmianach w parku mogą służyć kroniki parku, dokumentacja fotograficzna wybranych miejsc, wykonywana przez dwadzieścia lat przez kustosa muzeum przyrodniczego w Smolnie oraz opracowania naukowe.

Po cichu mówi się, że stan czystości wód w parku jest bardzo zły. Dlaczego po cichu? Bo ciężko przyznać się, że wody w parku narodowym są zanieczyszczone. Wyraźne pogorszenie nastąpiło w latach 1980-85. Rzeką Łupawa wnosi w granice parku wody pozaklasowe. W analizowanych latach nie uległy zmianom warunki tlenowe, ale nastąpił wyraźny wzrost zanieczyszczenia substancjami organicznymi i fosforanami, nastąpiło znaczne pogorszenie jakości wód pod względem sanitarnym i hydrobiologicznym.

Również obraz zmian w odłowach ryb z jeziora Gardno w latach 1980-1985 wskazuje na stale pogarszający się i teraz już bardzo zły stan środowiska. Gardno jest na granicy całkowitej degradacji! Jezioro Lebsko można uznać za stosunkowo czyste, o mało zaawansowanym procesie eutrofizacji, pomimo tego, że rzeka Leba poniżej Leborka ma wody pozaklasowe i takie wpływają w obszar parku.

Szczególnie niebezpieczny dla procesów eutrofizacji jest nadmiar fosforanów i azotanów wpływających do jeziora latem. Związki takie powodują masowy rozwój planktonu oraz zakwit. Wzdłuż całego brzegu rozciąga się szeroki pas roślinności wynurzonej z dominacją trzciny pospolitej, zajmującej około 1200 ha, czyli około 20% powierzchni lustra wody. Trzciny częściowo zajęły tereny, które w XIX w. były łąkami. Nie usuwana roślinność wodna, obfity plankton oraz zawiesiny wnoszone rzeką Leba i rowami melioracyjnymi wzbogacają wody jeziora w materię organiczną i powodują przyrost osadów dennych.

Przymorskie położenie jezior Lebsko i Gardno powoduje, że okresowo wlewają się do nich wody morskie z Bałtyku. Silne wiatry mieszają morskie wody, co przy niewielkiej głębokości powoduje dobre natlenienie. Wpływ wody z Bałtyku ma pozytywny skutek dla czystości wód, ale stan morza również ulega pogorszeniu.

Spojrzenie w przyszłość

Słowiński Park Narodowy w 1977 r. włączono w sieć światowych rezerwatów biosfery. Na tym terenie nie ma już osad, nie ma upraw polowych, łąkowych, pastwiskowych. Gospodarstwa rybne prowadzą odpowiadając zgodnie z zasadami i celami ochrony przyrody. Masowa turystyka odbywa się latem i po wyznaczonej szlakach. W 1977 r. ustalono prawnie obszar sfery bezpośredniej ochrony. Przebieg granicy uchwalono w zatwierdzonym planie zagospodarowania przestrzennego województwa słupskiego. Na gospodarce w otulinie nałożono reżimy ochronne, więc powinny być już efekty.

Ustalając w 1967 r. dla obszaru parku status szczególny określono zakazy obowiązujące na tym obszarze. Zakazano wówczas w parku zanieczyszczania wód, zmiany stosunków wodnych, niszczenia gleby, wydobywania torfu, zmiany upraw łąkowych na inny rodzaj, prowadzenia prac melioracyjnych, wypasania zwierząt, budowy nowych urządzeń komunikacyjnych i technicznych, obozowania poza miejscami wyznaczonymi, używania pojazdów mechanicznych i konnych. Zakazane były również działania mogące zniszczyć lub zmienić w istotny sposób naturalny krajobraz. Rachunek sumienia zrobiony po dwudziestu latach nie napawa optymizmem. Może nie jest jeszcze bardzo źle. Powinniśmy mieć jednak świadomość, że każdy zabytek wymaga opieki. Zabytki pozostawione same sobie — obracają się w ruinę. Może zabytkami przyrody nie stanie się to na naszych oczach, chociaż pewne symptomy wskazują, że w Słowińskim Parku Narodowym tak być może, jeśli zbyt opieszale będziemy chronić ten klejnot przyrody. Jubileuszowo życzyć żeby raczej to się nie stało i by park doczekał się takich monografii i albumów, jakie mają już Mazurski i Suwalski Park Krajobrazowy i by obaj te kompleksy miały badania naukowe.

ELŻBIETA SZALEWSKA

Fot. Mariusz Zielenka

Z KART HISTORII POMORZA



Polska oświata na ziemi bytowskiej (3)

URSZULA MACZKA

Ze wspomnień i przekazów źródłowych wynika, że Towarzystwu Szkolnemu w Bytowie przypadło pracować w wyjątkowo trudnej sytuacji społeczno-politycznej. W Niezabysze np. działacz Franciszek Piepiórka swoją aktywność przypisał zyciem: znaleziono go martwego w Jeziorze Długim w pobliżu Tuchomia. Równolegle nacisk policyjno-ekonomiczny zdołał sparaliżować inne posunięcia zmierzające do uaktywnienia polskiego życia. Nie dopuszczono również rzecz jasna do otwarcia dalszych placówek oświatowych. Utrzymanie więc istniejących i stworzenie z nich ośrodków polskiego życia narodowego, stało się podstawowym celem i dążeniem polskich działaczy. Polski ruch oświatowy bardzo szybko uruchomił we wszystkich placówkach swego działacza silną i prężną formę samokształcenia polskiej młodzieży. Towarzystwo samodzielnie tej formy nauczania nie prowadziło, jednak ją inspirowało, udzielając nauczycielom i uczniom wszechstronnej pomocy. Tak rozwinęło się czytelnictwo czasopism, które zajmuje niezwykle obszerne miejsce w istniejącej dokumentacji. Specyfikę tego odcinka pracy oświatowej sygnalizował konsul RP w Szczecinie w liście do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie następująco: „Głos Pogranicza” poza znaczeniem

propagandowym ma też w pewnej mierze znaczenie oświatowe, gdyż na nim ludność kaszubska uprawia lub nawet uczy się czytać”. Wspomniana wypowiedź nie wyczerpuje oczywiście wszystkich zagadnień polskiego czytelnictwa. (W Niezabysze np. przetrwały egzemplarze „Piełgrzymy” z 1906 roku a więc z okresu ożywionej działalności ruchu młodokaszubskiego). Znaczenie polskiego ruchu oświatowego nastąpiło również dzięki powołaniu w 1928 roku polskokatolickich towarzystw młodzieży. Również harcerstwo uzyskało swój odpowiednik w poszczególnych kołach tego towarzystwa. Na zebraniach młodzieży uczyła się zasada kultury współżycia w społeczeństwie, pisanie listów, śpiewanie, zabieranie głosu w dyskusji itp. Największą aktywność wykazywał koło w Ugoszczu, Studzienicach, Plotowie i Oslawie Dąbrowie. Przy wszystkich kołach istniały chóry, które spełniały z powodzeniem zadanie rozśpiewania wsi.

Z kolei przeszkolono grupę młodzieży i przygotowano ją do prowadzenia samodzielnej pracy kulturalno-oświatowej. W tym celu nawiązano kontakty z Uniwersytetem Ludowym w Dalkach koło Gniezna, gdzie co roku rezerwowano kilka miejsc dla młodzieży z Kaszub. Równocześnie druga grupa młodzieży

sała (z domu Styp-Rekowska) opisała m.in. również działalność placówek świetlicowych. Np. w Plotowie zebrania młodzieży odbywały się co tydzień. Miały one charakter wieczorów świetlicowych. Nauka śpiewu, gry i zabawy, a czasem tańce były podstawą programu. Tematem zawsze atrakcyjnym były opowiadania o Polsce, o historii i literaturze. Młodzież chętnie słuchała opowiadań osób, które znały Polskę. Latem Polacy w Plotowie kończyli pracę w polu o godzinę wcześniej, aby młodzież mogła zdążyć do świetlicy. Tak więc pomimo czynnego przeciwdziałania administracji i organizacji niemieckich, polski ruch oświatowo-kulturalny objął sporą grupę młodzieży kaszubskiej, która dzięki temu nie zatraciła narodowości polskiej.

Później działalność oświatową paraliżowało dojście do władzy w Niemczech partii nazistowskiej. Początkowo narodowi socjaliści nie precyzowali swego stanowiska w sprawie mniejszości narodowych. Nawet Hitler złożył w tej kwestii 17 maja 1933 roku oświadczenie: „... nie znamy pojęcia GERMANIZACJA, a mentalność minionego stulecia pozwalająca sądzić, iż może u da się zrobić z Polaka — Niemca jest nam obca.

Coraz częściej poczęły się pojawiać na łamach prasy niemieckiej głosy obnażające właściwy stosunek rasizmu niemieckiego do obcych narodowości. I tak np. „Ortelsburger Zeitung” pisała: „Zyjemy w Prusach już nie pod Braunem czy Severingem, za których wy Polacy za dużo sobie nieestetyczności. My zanotujemy sobie każdego, który da się przekupić za polskie pieniądze, a potem zrobimy z wami to samo, co z komunistami. Wy zaś rodacy — Niemcy wiecie, że należy już zawczasu pamiętać o tych, którzy głosowali na polską listę, względnie tolerowali w swoich domach polskie gazety.

Już w połowie 1934 r. Związek Towarzystw Szkolnych był zmuszony wycofać z powiatu bytowskiego wszystkich polskich nauczycieli oczekujących bezskutecznie od dwóch lat na zatrudnienie, a w dwa lata później zlikwidowano w Bytowie Oddział Polskich Towarzystw Szkolnych. Pozostała tylko polska szkoła w Ugoszczu, którą władze niemieckie zostawiły jako dowód swojej tolerancji do 1939 roku.

Polski ruch obejmował jednak nadal sporą grupę ludności. Kaszubi i ich dzieci w domu, w kościele posługiwali się językiem polskim i żyli w przyjaźni do Polski. Może nie wszyscy rozumieją, co to mogło znaczyć przed 1945 r.

Pamiętam, że w Niezabysze w ostatnią niedzielę sierpnia 1939 roku, podczas nabożeństwa, kobiety i dzieci śpiewały polskie pieśni. Można się zastanowić nad datą i nad tym, że rzecz działa się na terenach zagarniętych przez Niemców od setek lat, a więc nie pod okupacją, lecz w państwie niemieckim, którego wojsko maszerowało już w kierunku Polski.

II

Okres poprzedzający wybuch II wojny światowej przyniósł znaczne pogorszenie sytuacji lu-

dnosci kaszubskiej na ziemi bytowsko-leborskiej. W listopadzie 1938 roku władze powiatowe przygotowały rejestr osób, zawierający nazwiska 27 działaczy polskich, którzy w oparciu o ustawę zabezpieczającą granice Rzeszy mieli być wydalen z terenów przygranicznych. Rejestr otwiera nazwisko Bernarda Wróbla z Ugoszczy. Jednak już wcześniej w połowie 1938 roku Niemcy skierowali liczną grupę „podejrzanych” Kaszubów z ziemi bytowsko-leborskiej na przymusowe prace w głąb Niemiec.

Z chwilą agresji na Polskę Związek Polaków w Niemczech został rozwiązany, jego majątek skonfiskowano, a większość działaczy, od początku istnienia Związku podlegających represjom politycznym i gospodarczym, uwięziono w obozach koncentracyjnych, gdzie zginęło wiele osób (najwięcej osób zginęło z rodziny Styp-Rekowskich).

Aresztowania nastąpiły w ostatnich dniach poprzedzających wojnę. Dnia 18 sierpnia 1939 roku aresztowany został Emil Kaczmarczyk — kierownik Kasy Polskiej w Bytowie, następnie Leon Wysiecki, Jan Styp-Rekowski z synem Alfonsiem, Franciszek Cysewski z synem Bolesławem, Jan Wińczewski, Leon Damaszkowski i inni. Grupa została skierowana do więzienia w Koszalinie, a następnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Tam spotkała się z innymi działaczami powiatu bytowskiego: Bernardem Wróblem, Antonim Schröderem, Edmundem i Józefem Styp-Rekowskim, i Janem Bauerem. Z członków Polonii bytowskiej aresztowano w różnych okresach wojny ponad 40 osób. Jan Bauer był pierwszym z działaczy oświatowych, zmarłym w obozie koncentracyjnym. O śmierci J. Bauera oraz innych nauczycieli polskich tak pisał doc. dr T. Szrubka: Jan Bauer zmarł z głodu, na skutek bicia w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen jako więzień numer 2797 w dniu 18 stycznia 1940 roku. A. Gabrych został aresztowany w 1939 roku pod Gdynią, następnie rozstrzelany w Lesie Szpegauskim pod Starogardem Gdańskim. S. Ledochowski został w 1939 roku aresztowany pod Pelplinem, a następnie w listopadzie 1939 roku rozstrzelany w Lesie Szpegauskim. Bernard Szumocki został zamordowany w lesie pod Rotebarkiem (5 km od Kościerzyny) 15 września 1939 roku. Edmund Styp-Rekowski zginął w obozie koncentracyjnym Mathausen-Gusen jako więzień numer 2937 w dniu 9 lipca 1941 roku śmiercią głodową.

Poza tym liczna grupa Kaszubów ziemi bytowsko-leborskiej drogo zapłaciła za swą polskość, utratą pracy czy ziemi, wolności. Z tej historii unosi się prawdziwy manifest polskości, upominający się o pamięć.

URSZULA MACZKA

Na zdjęciu — młodzież ze szkoły w Borzyszkach z nauczycielem Leonem Brzozkowskim — rok szkolny 1924/25.

Repr. Jan Maziejuk

MIEJSKI Dom Kultury w Człuchowie daje twórcom świetne warunki do prezentacji rzeźby i malarstwa. Przekonuje o tym wstawa prac rzeźbiarza — amatora WALTERA FARYNO, członka Klubu Plastyka — Amatora przy WDK.

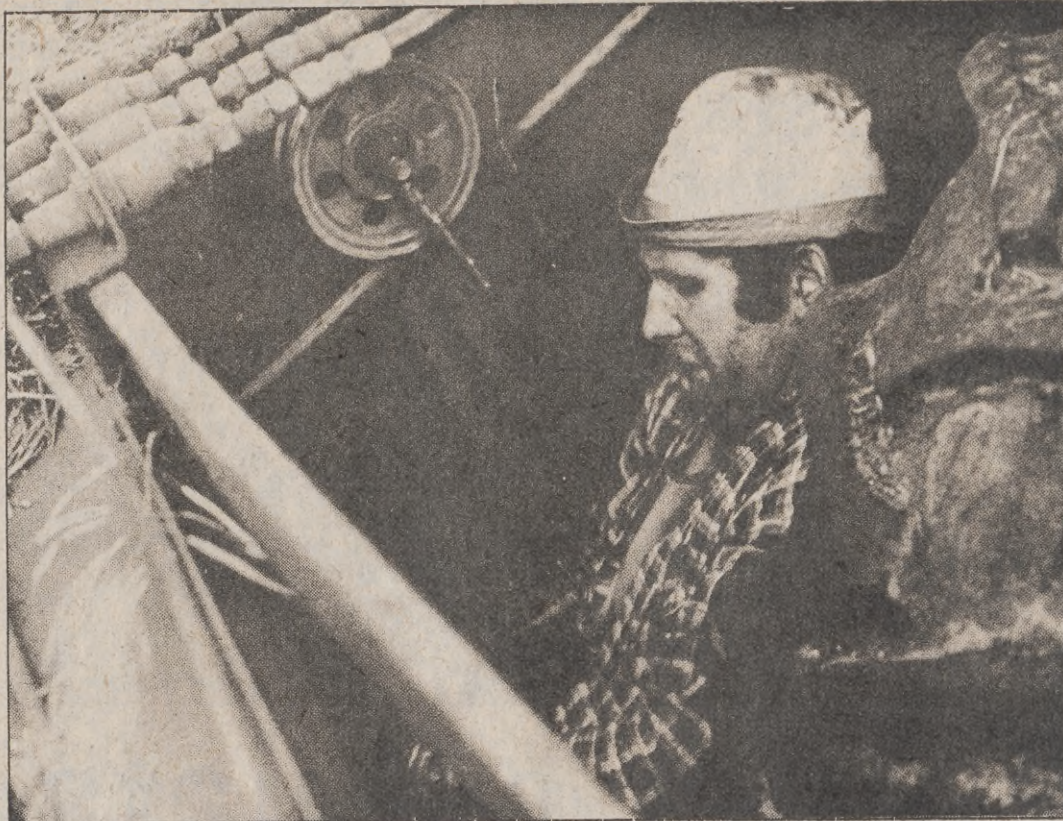
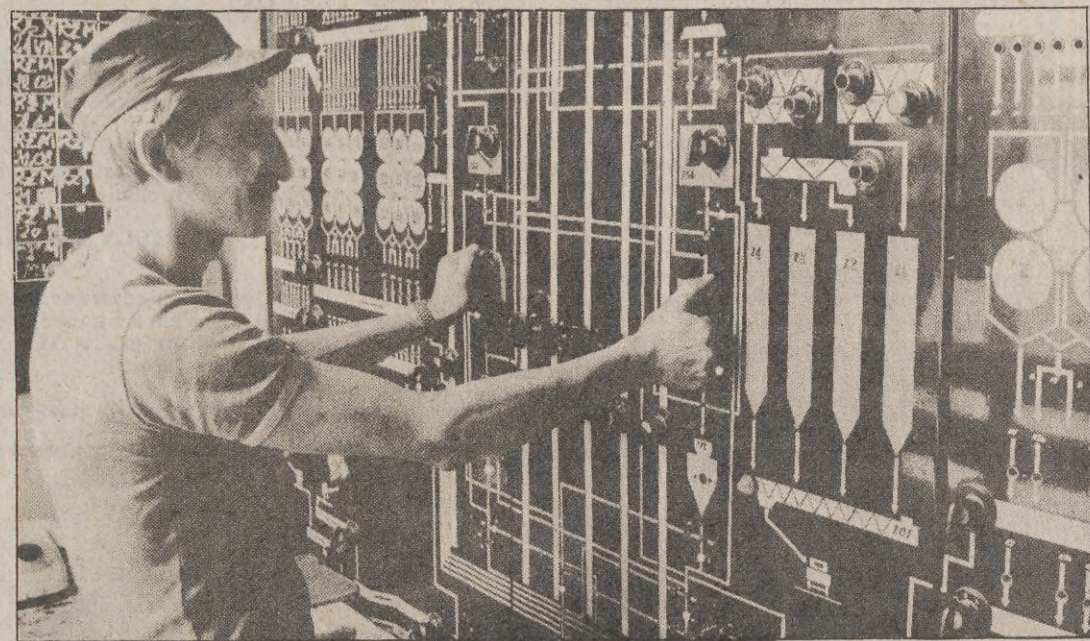
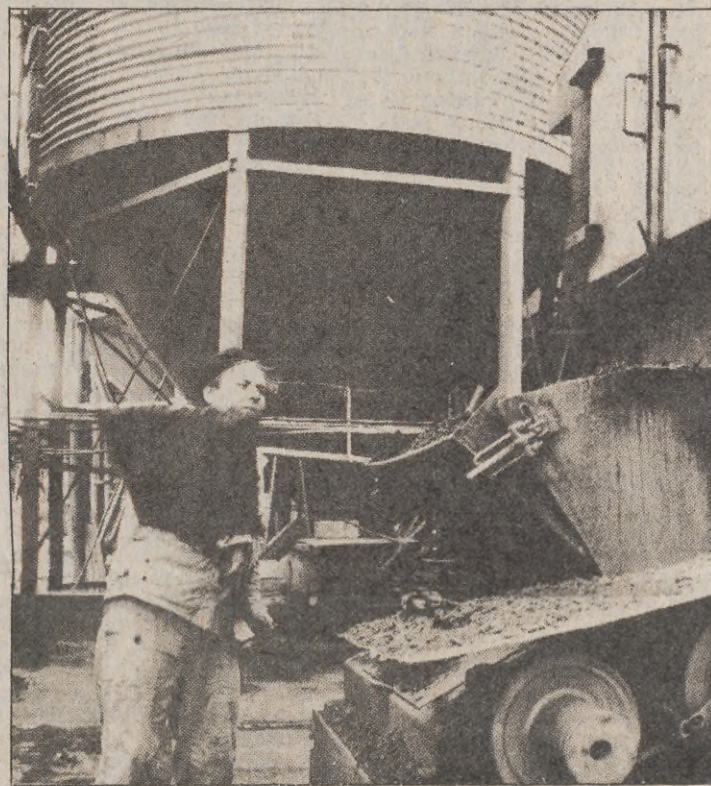
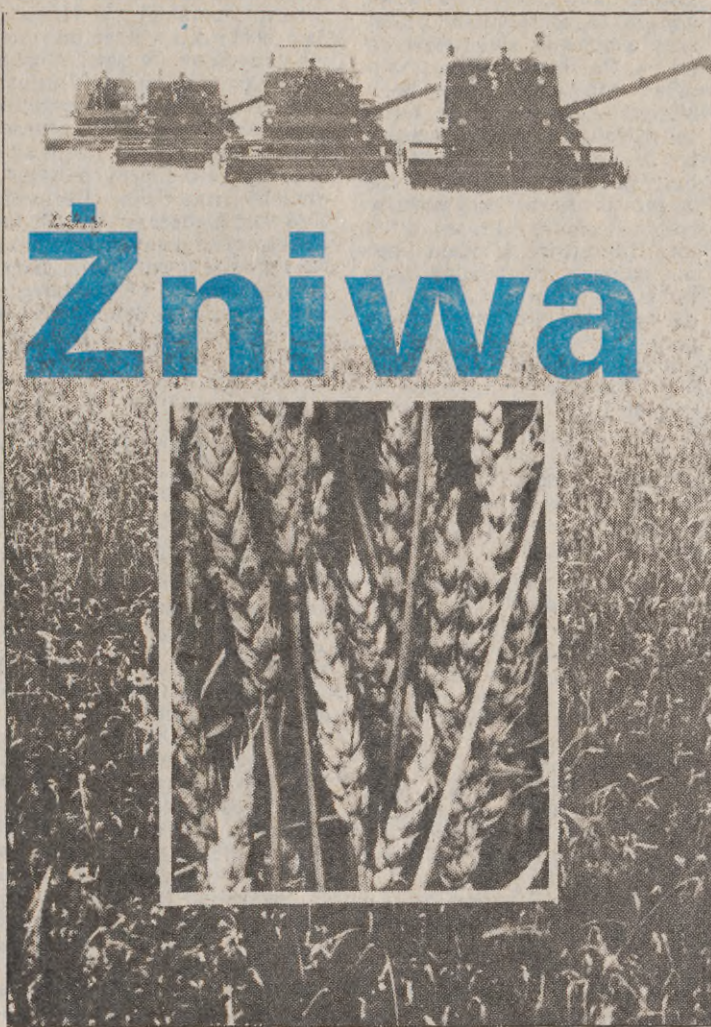
Jest to wydarzenie sezonu, i to z kilku względów. Pierwszy to warsztat rozwijającego się twórcy, który po latach doszedł do rezultatów budzących szacunek. Przypomnieć warto, że autor tych rzeźb jest autentycznym drwalem z pobliskiego leśnictwa. Rzeźby (wykonane przeważnie w drewnie lipowym) przedstawiają ludzi. Matkę, którą darzy wielkim uczuciem, osoby z bliskiego otoczenia, od których wprost bije ciepło. To się niemal fizycznie odczuwa. Wyrazista sylwetka ciężarnej kobiety (najwyższa na tej wystawie). I chytne, odpychające złoćkie gęby kłusowników, czyhających z obrzynkami w zasadce na zwierzynę.

Wystawę Waldemara Faryny na zdjęciu powinny koniecznie pokazać u siebie inne placówki kultury w swych salach wystawowych. Naprawdę warto!

Fot. JAN MAZIEJUK



Żniwa



Kłopoty z przeżytkiem

Na różnych „łamacz” odzywają się głosy niepokoju, że coś za dużo książek zalega księgarnie i magazyny. Literaci oraz różni ludzie dobrej woli apelują o lepszą (lub choć jakąkolwiek!) propagandę i reklamę książek.

...I już chciałem ich pocieszyć, że nasze księgarnie (tzn. w naszym miasteczku) — od jakiegoś czasu wykładają nowości na ladę, by klient mógł książkę przejrzeć i nie musiał kupować „kota w worku”.

Alisi właśnie teraz — wystawki znikły!... Zapytać? — myślałam, czy lepiej nie denerwować pań za ladą? Wreszcie spróbowałam spytać w tej księgarni, gdzie panie sprzedawczynie wydawały się mniej groźne... a sklep był pusty. — „Dlaczego? i czy już na zawsze?”

— „A co?” — odburknęła pani zza lady, widocznie oburzona moim beczelnym pytaniem „mam dokładać z własnej kieszeni?! Kradną! Nie ma kto pilnować!” (w tej księgarni była akurat jedna sprzedawczyna, ale w drugiej 3 albo 4).

— „Nie macie procentu od obrotu?” zaryzykowałam jeszcze pytanie...

— „Phi!” pani sprzedawczyna zaakcentowała swoją pogardę wzruszeniem ramion. Jako potencjalna złodziejka — umknęłam w popłochu, nic nie kupiwszy.

Panowie Naczelni z Domu Książki wyjaśniliby nam pewnie jak komu głupiemu, że gdyby zarobki księgarni zależały od obrotów, to nikt nie chciałby książek sprzedawać, w imię świętej zasady: — „czy się stoi czy się leży”.

— „No i tak wygląda „na tym odcinku” nasza ogólna niemożność”.

W sferze cen panuje dziwny chaos: Właśnie kupiłem (w kioskul!) bestseller Bratnego („c.d.n.”) za jedne 170 złotych! A „kryminał” Toepflitz w wyjątkowo szmalawej „szacie” kosztował 400 złotych!

Książki z serii „Nike” sięgają już takich cen, że ich chyba nikt nigdy nie kupi. Ich barwne obwoluty wyblakły już od długiego leżenia na wystawie.

Polskie Radio idzie na rękę obywatelom nie lubiącym czytać, wstawiając do programu coraz to nowe pozycje beletrystyczne. Ostatnio „piją” Sienkiewicza.

Więc wszystko się zgadza. Milusińscy nie muszą już psuć sobie oczek czytaniem „lektur szkolnych”. No cóż! Świat idzie naprzód. Świat się unowocześnia i my ze światem. Ludzie prawdziwie nowoczesni twierdzą, że książka to już w ogóle: przeżytek! Może i tak! Góry książek pójdą sobie na przemiał i już. Tylko co z naszymi „młodymi — zdolnymi”? Będą się musieli przekwalifikować, póki czas. No bo starzy — zdolni (i niezdolni) to już chyba pójdą na stróżów nocnych albo dziennych... ZLP im to załatwi.

ALINA

PO ZDROWIE — DO NATURY

Brzoza — smutne drzewo zdrowia

Mało jest drzew tak silnie związanych z kulturą Słowian jak brzoza. Wierzenia pogan nadały jej charakteru litościwego, gdyż broniła zmarłych przed duchami. To samo znaczenie miał brzozywy krzyż na mogile ustawiany zawsze za głową zmarłego, podobnie jak sadzone drzewko. U Finów, gdzie zmarłych chowano nogami na południe, brzozy, ciągnąc do słońca, otulały gałęziami cały grób. U Słowian sadzone je od strony północnej, u boku mogiły.

Nie zawsze jednak brzozie było spełniać tak smutną rolę. Cza-

sami przynosiła szczęście, skoro w pogańskich zwyczajach przypadających na okres obecnych Zielonych Świątek używano jej witek do plecienia wianków. Tak też charakter mają jej wtki i w chrześcijaństwie — wszak używa się ich w Niedzielę Palmową do budzenia śpiących oraz dyngus do symbolicznego smagania.

Moc magiczna drzewa dotykała też chorób nekających ludzi. Z pomocą gałązek brzozywych w wiekach średnich pozbywano się dreszczy i wycień-

czenia. Największym jednak powodzeniem cieszyły się „czarcie mioty” — pęki gałązek wyrastające niczym pióropusz z zaraznej grzyby brzozywej. Ich spożywanie miało przyspieszać wzrost zarówno ludzi jak i zwierząt. Współcześni zapomnieli jednak o tym wierzeniu i czarcie mioty często są ozdobą typowego nadwiślańskiego krajobrazu.

Brzoza jest drzewem bardzo popularnym, gdyż na naszej półkuli występuje aż w 40 gatunkach. Wszystkie one są odporne

na zimno, ale żyją krótko — zaledwie 100 lat. Dla ludzi są niezwykle pożyteczne: dzięki gałęziom i korze może rozwinąć się wikliniarstwo, koszykarstwo, a i dozorcy mają narzędzia pracy. Z kory otrzymuje się też dziegieć — bakteriobójczy środek na mikroby, kleszcze, insekty, świerzb i grzybicę. W garbarstwie natomiast używa się jej do wzmacniania skór i przeciw molom. Sadza z brzozywej kory to surowiec do wyrobu czarnego tuszu i farby drukarskiej. Z drewna — ciężkiego i średnio twardego wyrabiano dawniej koła,

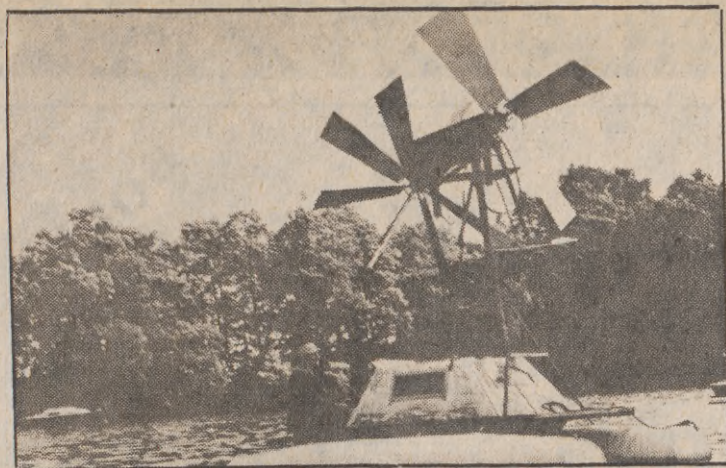
dzisiaj — sklejki, wykładziny, zapalki, i meble, z których tzw. czeczotowe uchodzą za szczyt dobrego gustu i zasobnej kieszeni w XIX w.

Liście brzozy — oprócz zastosowań w farbarstwie — znalazły największe uznanie wśród zielarzy. Zawierają one dużo mocniejszych flawonoidów, co wykorzystuje się do przyrządzania z nich naparów w schorzeniach nerek, reumatyzmie i złej przemianie materii. Zbiera się je od kwitnienia drzewa do czerwca, kiedy mają żywozielony kolor. Gdy włożyc je do poszewki na jasek — bądź wypchać nimi materac — usuną migrenę i sprawią spokojny sen.

Nie mniejszą sławą leczniczą cieszą się pączki brzozy pozyskiwane ze ściętych gałązek, zawierające oprócz flawonoidów duże ilości żywicy i olejku etery-

cznego. Napary z nich wzmagają wydzielanie żółci i powinny być używane w schorzeniach wątroby, woreczka oraz — tak jak i liście — jako lek odkwaszający, moczopędny. Mają one — jak i liście — dużo witaminy C i dzięki temu brzoze uznaje się za lek witaminowy — obojętnie w jakich postaciach przyjmowany. Sok używany jest nie tylko w chorobach wewnętrznych, ale i do smarowania głowy na porost włosów i do wybielania cery. Ten, który można nabyć w aptekach służy do poprawienia przemiany materii, wzmocnienia organizmu i przeciwdziałania tworzeniu się kamieni nerkowych. Jest wprost nieocenionym lekiem wiosennym, pomagającym organizmowi pozbyć się zimowych toksyn i odżyć wraz z budzącą się przyrodą — na przekór starożytnym legendom przypisywanym brzozie.

ANNA LESZKOWSKA



Pożyteczne pomysły dra Dawida

c.d. ze str. 1

Już choćby na podstawie tej wypowiedzi można by zaliczyć dra Dawida do grupy nieszkodliwych maniaków opanowanych jakąś ideą fixe, w której urzeczywistnienie wkładają swoją pracę i oszczędności. Byłoby to jednak niesprawiedliwe.

Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych gdy dr Dawid pracował w PGR Krzemieniewo (dawny powiat człuchowski), kiedy słowy nawet w PGR-ach nie lekceważono tak jak dziś — wymyślił urządzenie do jej podawania na stertę, które uzyskało nazwę „ssawo-dmuchały”. Służyło ono dobrze pegerow-

com przez wiele lat; później produkcję „ssawo-dmuchały” podjął POM w Mirosławcu (zresztą bez porozumienia z autorem) i urządzenie — jak mówi jego wynalazca — „poszło w Polskę”. Dziś produkowane jest masowo i żaden PGR bez niego obcy się nie może.

Później, gdy przeszedł do pracy w PGR Czaplinek — do rolnictwa, zwłaszcza państwowego, zaczęły napływać kombajny. Kombajn maszyną dobrą, ale wymagającą. Zboże skosi i wymłóci, ale nie wysuszy. To zostawia człowiekowi. Człowiek do tego zadania jeszcze nie był wtedy przygotowany. W płaskich zakładowych magazynach jedynym sposobem na przesuszenie ziarna odbieranego z kombajnów było... szuflowanie. Potrzeba stała się matką wynalazku i dr Dawid skonstruował proste urządzenie do poduszania ziarna za pomocą tłoczonego chłodnego powietrza, co pozwoliło zwiększyć pojemność zakładowych magazynów aż 4-krotnie!

Obecnie, gdy już przeszedł na emeryturę i może czas poświęcić na realizację swoich projektów — wymyślił, opracował projekt i zgłosił do Urzędu Patentowego wynalazek pozwalający wykorzystać ciepło odpadowe silników poruszających maszyny rolnicze do poduszania płodów rolnych. Według symulowanego rachunku ekonomicznego wykonanego na przykładzie PGR Czaplinek, koszt zastosowania patentu dr Dawida

wyniosłby 40 milionów złotych, a oszczędności z tytułu jego wykorzystania w ciągu tylko jednego roku gospodarczego osiągnęłyby nie mniej niż 80 milionów złotych. Zatem nakłady poniesione na zastosowanie wynalazku w ciągu jednego roku zwróciłyby się dwukrotnie.

Istota pomysłu znów jest bardzo prosta. Oto każdy silnik wysokoprężny (a te są stosowane do napędu maszyn rolniczych) wykorzystuje zaledwie 40 proc. energii cieplnej powstającej przy spalaniu oleju napędowego. 60 proc. ciepła ulatnia się bezproduktywnie do atmosfery. — Trzeba te 60 proc. ciepła wykorzystać do poduszania ziarna w kombajnach i na przyczepach, zielonki, siana itp. — mówi wynalazca. I dodaje, że technologicznie jest to możliwe, zwłaszcza, że współcześnie wykorzystywane suszarnie bębnowe do suszenia ziarna i zielonek wykorzystują też bezpośrednie ciepło powstające ze spalania oleju napędowego. W innych typach spala się węgiel, ale zawsze jest to ciepło bezpośrednie, bez żadnych wymienników.

Tegoroczne zniwa — opóźnione, mokre, pośpieszne, nerwowe, w których nie tyle zebranie z pola, lecz dosuszenie zebranych płodów rolnych jest największym problemem — są wielkim argumentem za rzeczowym rozpatrzeniem propozycji dra Dawida.

JAN URBANOWICZ
Fot. autor

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery



Dziatwa płowowłosa już pomalunku zapomnia o wakacjach i siedzi w ławkach karnie, grzecznie, cichutko, jak to zawsze na początku roku. Buziaczki nieco opalone (bo kilka dni jednak słońce świeciło) grzywki podcięte, zeszyty obłożone, książki prawie w komplecie. Zaczął się nam szkolny rok, który niezbyt się zgadza z kalendarzem, ale wielu rodzinom bywa caloroczny i pełen dolegliwości.

Miałem okazję rozmawiać sobie z kilkoma pedagogami. Były to rozmowy szczere, rzetelne, bez niedopowiedzeń. Przemyślałem to i owo i postanowiłem się z czytelnikami podzielić tymi spostrzeżeniami. Bo na działkę szkolną patrzymy zwyczajowo, jak na masę, na ogół, na tłum szkolny, a w tych rozmowach wychodziły mi sprawy indywidualne.

Pod ogólniaki w dużym mieście, tuż przed dzwonkiem podjeżdżają maluchy

być czyste, zadbane, porządnie ubrane, a nowobogackie nadzwyczajności muszą pozostawać w domu. Niech tam sobie Wacek i Krycha chodzą nawet w gronostajach, niech jeżdżą po ogródku przydomowym nawet cadillacami, ale w szkole...

Pani sobie przypomina jak to Marysia płakała, gdy

Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę...

i duże fiaty, trafia się nawet mercedes przechodzący i opel. Wysiadają z tych pojazdów... tak, tak, państwo już myślą, że nauczyciele... ale nie z tych rzeczy. Wysiadają uczniowie! Łapią teczki i do klasy, bo zaraz dzwonek. Nauczycielka jedzie do szkoły autobusem i ma dziś urwany guzik przy palcu. Jeden z uczniów użala się nad nią i mówi: Musi pani tym czerwoniakiem jechać? Nie może pani sobie kupić jakiejś bryczki? Pani nie wie co ma odpowiedzieć. Powinna pogadać z tatusiem kierowcy i powiedzieć, że przyjeżdżanie do szkoły własnym samochodem jest niepedagogiczne, że na to ma czas małolat, że to powoduje w klasie różne rozłamy, frustracje... Powinna, ale nie mówi, bo raz powiedziała i tatuś nazwał ją „głupią dziadówką”.

Inny obrazek, też w średniej szkole. Pani wchodzi do klasy i widzi, że jedna panienka ma w uszach złote kolczyki, a na rękę pierścionek z brylantem, druga złoty naszyjnik, trzecia dwa pierścionki na niezbyt czystych łapkach, a jeszcze inna turkusowe klipsy w srebrze. No i ta pani nauczycielka, cichutko, w czasie przerwy przypomina panienkom, że to jest szkoła, a nie bal, szkoła a nie pokaz mody. Mówi też o tym, co by było, gdyby takie coś zginęło. A panienka odpowiada: Co się pani czepta? Jak pani sama nie ma, to niech pani innym nie zadrześci!

I co robi pani nauczycielka? Idzie do pokoju nauczycielskiego, siada nad szklanką herbaty i duma o swoim powołaniu. Przypomina sobie, że kiedy ona sama chodziła do szkoły, to też były zady w klasie. Bo Wacek miał zawsze na śniadanie chleb z szynką, a reszta klasy ze smalcem. Tyle, że wtedy był w klasie jeden Wacek, a teraz jest ich znacznie więcej. Ktoś mówi zbolale o myśleniu pani, że ona przesadza, bo to wszystko znaczy, że nam się społeczeństwo bogaci, rośnie, nabiera dóbr i czemu z tych dóbr nie mają korzystać dzieci?...
Pani nie rozumie, bo jest starej daty i nadal twierdzi, iż w szkole dziecko powinno

Krysia przyszła do szkoły w bluzce z „Pewexu”. Marysia wtedy pani wytłumaczyła, że nie szata zdoł człowieka, a to czym jest, co potrafi, kim się stanie.

Właśnie, kim? W pewnej klasie szkoły podstawowej w miasteczku N. w czasie lekcji wychowawczej uczeń Rysio, gdy go pytano kogo najbardziej ceni, powiedział tak: cenię najbardziej prywatniarza, bo ma forse zawsze i stać go na wszystkim. Ja chcę być prywatniarzem i będę jak dorosły! Rysio miał już powołanie i upatrzone kierunek. Nie powiedział, bidulka, jakim to chce być prywatniarzem. Takim co pracuje ciężko, na swoje pieniądze, czy takim jak Rockefeller, co na niego pracują inni? Pewnie tym drugim. Ale tego się pani nie dowiedziała, bo ciężko zanemogła i przez tydzień miała zwolnienie lekarskie. Pani była słabego serca i malucha nie wytrzymała za uszy, nie powiedziała co o nim myśli. Szkoda! Rysio pewnie kroczy i w tym roku upatrzonym szlakiem do swego przeznaczenia, w którym liczy się tylko wielka forsa, a inne ideały można mieć w pogardzie. Profesor matematyki powiedział mi o tej pogardzie. Gardzą wszystkim. Pracą, wiedzą, szlachetnością, bohaterstwem, działaniem dla społeczeństwa... Liczy się szmal i na dodatek muzyka. Ale tylko na dodatek. Pan od matematyki nie uogólniał. Powiedział, że to jest tylko pewna grupa nadająca szpanu.

I ja także nie uogólniam. Działkę mamy bowiem piękną, płowowłosą i grzeczną a tylko czasem wśród działki zdarza się oset. Przytoczyłem państwu kilka spostrzeżeń wynikających z moich rozmów z pedagogami. Kto się z tym nie zgadza, niech ma w nosie to pisanie, kto chciałby o tym sobie pomyśleć, niech pomyśli. Bo zaczął się nowy rok szkolny i z nauczycielskich ust padają różne mądre mąskymy.

Np. ta „...takie będą nardy, jakie ich dzieci chowają”, lub to najwzruszające powiedzenie: Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę... No i niech się uczą!

pocztą redakcji

Kara za złe zachowanie

Nawiązując do części artykułu prasowego pt. „Konflikt” zamieszczonego w nr 34 „Zbliżenia” a dotyczącego niewłaściwego zachowania się naszego kierowcy Piotra Majewskiego, wobec ob. Jerzego Dymytrowa, uprzejmie informujemy:

Z uwagi na opisane oraz inne podobnego typu występkę naszego pracownika, które w niewłaściwym świetle stawiają opinię pozostałej załogi oraz wobec braku poprawy po stosowanych środkach wychowawczych, postanowiliśmy:

- udzielić ww. kierowcy upomnienia z wpisem do akt,
 - potrącić 100% premii za miesiąc sierpień br.
 - rozwiązać umowę o pracę.
- Za zaistniały incydent u przejmie Ob. Dymytrowa przepaszamy.

Dyrektor Oddziału PKS w Słupsku
Ryszard Domblat

Skarga

My rolnicy z Gogolewa składamy skargę na red. Zbigniewa Babiarza-Zycha, który opublikował reportaż „Konflikt” w „Zbliżeniach” z dnia 20 VIII 1987 r. Jesteśmy zaskokowani jak można było nas, chłopów publicznie oczernić w prasie. Jesteśmy ludźmi ciężko pracującymi, nie mamy czasu na plotki jak kierownik ZR Gogolewo Ob. Jerzy Dymytrow. Jak można nas nazwać złodziejami. Przecież są dokumenty ile chłop z Gogolewa kupuje w GS paszy, nawozów a w CPN paliwa. Tam też pracują ludzie, którzy znają nas i mogą potwierdzić, czy chłop z Gogolewa zaopatruje się w GS i CPN. Jak red. mógł opublikować reportaż, rozmawiając tylko z kierownikiem, a zapominając o chłopach. Przecież skargę na Dymytrowa pisała załoga, a nie mieszkańcy Gogolewa i nie życzymy sobie aby jakikolwiek redaktor mieszal nas do swoich reportaży, bez wysłuchania nas.

Dymytrow zali się, że chciał klub otworzyć, pomóc w budowie sklepu, budowie boiska, tylko zapomnieli dodać, że do budowy sklepu oferował „Białorusa” do wykopania fundamentów i transport do przewożenia materiałów budowlanych a resztę chyba krasnoludki zrobią, bo funduszy na tę inwestycję nie ma. Boisko kosztuje 500 tys. zł, a Dymytrow daje pomoc „DT” do niwelacji terenu, a skąd pieniądze wziąć na to wszystko, skoro wioska miała tylko 780 tys. zł. I jak sumę rozprowadzić aby starczyło na tę inwestycję, którą Dymytrow z „calego serca” chciał robić. Zarzuca mieszkańcom, że nie chcą klubu, a opisują go w gazecie, ale zapomnieli dodać, że w ub. roku kiedy była batalia o klub i przewodniczący ZMW osobiście zapraszał Dymytrowa na ze-

branie, w którym brał udział kol. Roman Różyła z ZMW siedziba w Słupsku, ale pan kierownik nie przyszedł. Zebranie odłożono.

Po raz drugi przewodniczący ZMW z Gogolewa osobiście zapraszał Dymytrowa na zebranie, które odbyło się z udziałem red. Głowackiego z „Głosu Pomorza” i kol. Madely z ZW ZMW w Słupsku, ale kierownik znowu nie raczył przybyć, a później śmie całą wioskę oczerniał, a siebie pokazywał w aureoli, jaki to dobry człowiek, tylko ci przestępcy okropni.

Jak można wydrukować kłamstwa „chłop klepie kierownika po plecach i daje pół litra a wszystko ma” — to trzeba najpierw udowodnić, a później wydrukować. Jaki był poprzednik Dymytrowa trudno powiedzieć, z nami wódki nie pił, ale jeżeli chłop poszedł do niego i prosił o pomoc w sianołosach lub żniwach, to porozmawiał z nami jak rolnik z rolnikiem, a nie jak pan z chłamek i nie odmówił pomocy, jeżeli w PGR był z pracami na bieżąco. Zapomniał Dymytrow powiedzieć redaktorowi, jak sam potrzebował pomocy od chłopów, kiedy cielaki zdychały od biegunki. Jedyny ratunek — dobre siano, to gdzie idzie? Nie do Borzęcina, a do chłopów z Gogolewa, który mu daje to siano całkiem za darmo, ale tego się nie pamięta. Jesteśmy oburzeni i mamy nadzieję, że redaktor wydrukiuje nasz list w całości i wytłumaczy swoje oskarżenie. Nie mieszamy się do spraw PGR i nie życzymy sobie aby nas w to wciągano.

Dziwi nas ten artykuł bo czytając początek wydawało się, że jest to wyjaśnienie na skargę załogi, a kończąc — można stwierdzić, że to zwykły życiorys Dymytrowa ubarwiony wieloma kłamstwami i plotkami, które można na podstawie wielu dokumentów obalić. Ale lepiej obmówić, niż dowiedzieć się prawdy. A może jednak redaktor Babiarz-Zych odwiedzi nas prostych chłopów z Gogolewa i zamieni z nami choć parę słów? Serdecznie zapraszamy i przyrzekamy, że klepać po plecach nie będziemy i wódki stawić też nie: Podpisujemy się pod tą skargą imieniem i nazwiskiem z nadzieją, że oszczerstwo wobec nas zostanie publicznie zdjęte.

Jan Morawski, Tadeusz Morawski, Mirosław Mułyk, Ludwik Morawski, Anna Kacyszyn, Julian Piatkowski, Antoni Lipiński — radny, Czesław Szocił (dwóch podpisów nie zamieszczamy — nie mogliśmy ich odczytać).

Byłem poprzednim kierownikiem

W Tygodniku „Zbliżenia” z dnia 20.08.1987 r. nr 34/393/Rok IX, w artykule zatytułowanym „Konflikt” wyczytałem o sobie, co się działo za poprzedniego kierownika w PGR Gogolewo, woj. Słupsk. Zawarte w ww. artykule zarzuty zniesławiają mnie i w związku z tym chcę na nie odpowiedzieć.

W rolnictwie państwowym pracuję 33 lata, nigdy nie byłem karany sądowo ani dyscyplinarnie przez moich przełożonych dyrektorów, przeciwnie wiele razy byłem nagradzany.

W gospodarstwie Gogolewo pracowałem od dnia 12 wrześ-

nia 1972 r. do dnia 22 sierpnia 1979 r. Do gospodarstwa Gogolewo zostałem osobiście zwierzbowany przez dyrektora Wiesława Pogodę zamieszkałego obecnie w Sławnie. Odszedłem z Gogolewa na własną prośbę, za porozumieniem dyrekcji przedsięwzięcia.

Po przyjeździe do Gogolewa zostałem gospodarstwem ze stratami ponad milion zł. Na samym początku mojej pracy w Gogolewie natrafiłem na pewne opory i nieufność ze strony pracowników. Dwóch pracowników zwolniliśmy za nadużywanie alkoholu, a kilku innych ukarałem dyscyplinarnie (naganami i pozbawieniem premii). Zostałem również ukarany na kolegium w Czarnej Dąbrowie jeden rolnik za kradzież kisonki. Drugi rolnik za wypas bydła na pegerowowskim polu został również ukarany przez kolegium w Dębniczy Kaszubskiej na kwotę 5 tys. zł, a parę miesięcy później przez Sąd Powiatowy w Słupsku na kwotę 28 tys. zł. Po paru miesiącach, po różnych perswazjach i rozmowach z pracownikami na apelach porannych zyskałem u pracowników zaufanie. Pracownicy wzięli się do pracy. Bardzo chętnie w pracy pomagali nam żony pracowników. Zwiększyły się wydajności zbóż z 22 q z ha do 33 q z ha. Płony ziemniaków wzrosły z 80 q z ha do ponad 240 q z ha, a w jednym roku nawet 300 q z ha.

Byliśmy również bardzo dobrym eksporterem ziemniaków, co należy zaliczyć za zasługę pracowników, które pomagali przy sortowaniu ziemniaków. Bardzo dobrze planowały również rośliny paszowe a szczególnie kukurydza. Sprzedawaliśmy kisonkę i słomę na inne gospodarstwa.

Gospodarstwo stało się dochodowe i zysk wynosił kilka milionów, dzięki czemu pracownicy otrzymywali coraz większe trzynaste pensje. W efektywności gospodarowania w Kombi-nacie Borzęcinu byliśmy na drugim miejscu po gospodarstwie Borzęcinu, a gospodarstwo było sześć. Nadmieniam również i to, że nigdy pracownicy z Gogolewa nie robili mi żadnych świństw, które robią kierownicy Dymytrowi w postaci wrzucania cegłówek do mieszkania, niszczenia ogródka, bicia psa. Nie robili żadnych sabotaży w gospodarstwie w postaci cieciga opon w maszynach i ciągnikach. Drzwi przed pracownikami nigdy nie zamykałem. Wiele razy i na noc drzwi były nie zamknięte. Mogłem do wioski i w obężciu gospodarstwa wychodzić w dzień i w nocy nie bojąc się, że ktoś mi zrobi krzywdę.

Kierownika Dymytrowa do czasu przekazywania gospodarstwa nie znałem i On mnie nie znał, nie wiem więc skąd On o mnie zaczerpnął takich informacji. Gospodarstwo przekazałem bez żadnych braków. Obywatela Dymytrowa sam osobiście zapoznałem z całym gospodarstwem i życzyłem mu dobrego gospodarowania. O czasu przekazania gospodarstwa w Gogolewie byłem tylko raz w roku 1979 i to parę minut.

Więcej do Gogolewa nie jeździłem, i w ogóle gospodarstwem ani pracownikami się nie interesowałem. Pracując w Gogolewie nawozów, paliwa i części do maszyn nie sprzedawa-

łem: od tego klucze miał magazynier. Pracownicy nawozów nie kradli, a swoje ogródki nawozili obornikiem spod własnych świń.

Obywatel Dymytrow postawił zarzut, że pracownicy dużo chowali świń — to prawda. Między pracownikami a dyrekcją w Borzęcinie została zawarta umowa na zebraniu i za każdą dostawioną sztukę świń na konto zakładu pracownik miał sprzedawaną paszę. Była w modzie kooperacja i nawet chłop z Gogolewu na konto dyrekcji w Borzęcinie hodowali i dostawali bukaty, na które też otrzymywali odpłatnie paszę. Nieprawdą jest i to, że traktorzyści pracowali tylko na ciągnikach. Nawet traktorzysta przewodniczący Rady Zakładowej Ob. ALEKSANDER WOJCIEK niejednokrotnie sortował ziemniaki. Ob. Dymytrow chętnie się tym, że ogroził podwórko, a ja utwardziłem podwórko płytami betonowymi, gdyż podwórko było bardzo podmokłe i na utwardzenie podwórka wydaliśmy kilkakrotnie więcej, niż on na ogrodzenie. Nie ma się czym chwalić: każdy kierownik bierze za to pobory, żeby pracował i ulepszał, żeby coś po sobie pozostawił. Na kieszonke kapusty i na imienniny do pracowników to ja nie chodzę jak kierownik Dymytrow, ale szanowałem pracowników z Gogolewa za ich ofiarną pracę, gdyż dużo mi pomogli w pracy. Pracownicy z Gogolewa to dobra załoga i pozostało mi po nich miłe wspomnienie.

Od 23 sierpnia 1979 r. pracuję jako kierownik Gospodarstwa Hodowli Zarodowej w Wyszeborzu koło Koszalina.

Gospodarstwo, w którym pracuję posiada 1128 ha użytków rolnych, w tym 705 ha gruntów ornych, pozostałe to łąki i pastwiska. Na gruntach VI i VII klasy wydajność zbóż mamy ponad 30 q z ha, a ziemniaków powyżej 300 q z ha. W gospodarstwie Wyszeborz hodujemy trzodek chlewną, owce i bydło — w tym krowy 180 szt. Wydajność od krow mlecznych wynosi powyżej 4400 l od sztuki rocznie. Gospodarstwo jest rentowne.

Za swoją pracę w gospodarstwie Wyszeborz zostałem odznaczony przez Radę Państwa Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem 40-lecia Polski Ludowej. Pracuję również społecznie. Jestem ławnikiem Sądu Rejonowego w Koszalinie, a poprzednio byłem ławnikiem w Kolegium do Spraw Wykroczeń. Za udział w szczególności osiągnięciach w wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w 1985 r. otrzymałem na piśmie podziękowanie od wojewody koszalińskiego Zdzisława Mazurkiewicza.

Za zniesławienie mnie w tygodniku „Zbliżenia” jest mi bardzo przykro i mógłbym Ob. Dymytrowa zaskarżyć do sądu. Mam również żal do redakcji tygodnika, że tak bezsprawdzenie mogą człowieka opisać i znieważać. Myślę, że na to nie zasłużyłem.

Proszę redakcję tygodnika „Zbliżenia” o wydrukowanie mojego listu.

ZDZISŁAW BADZIAK
Wyszeborz woj. koszaliński
OD REDAKCJI: Wypowiedź autora artykułu pt. „Konflikt” zamieścimy w następnym numerze.

Prawdziwe święto żagli w Kołobrzegu



Środowisko koszalińskich żeglarzy można zaliczyć do grona najprężniejszych w kraju. Celem działaczy są nie tylko wielkie, przynoszące splendor i sławę wyprawy, jak chociażby zakończone w roku ubiegłym wokółziemski rejs s/y „Tropiciel” ale i prozaiczna, systematyczna działalność na rzecz rozwoju i popularizacji tego pięknego sportu.

Od kilkunastu lat organizowano w Kołobrzegu przeróżne imprezy żeglarskie, ale ich ranga i zasięg nigdy nie dorównywały renomowanemu, obrotom już wieloletnią tradycją szczytnym regatom „Gryfa Pomorskiego” czy też „Tygodniowi Zatok Gdanskich”.

Koszalińscy żeglarze zdecydowali się na zupełnie inne aniżeli dotychczas organizowane w naszym kraju imprezy żeglarskie: zrezygnowali z czystego sportu na rzecz żeglarskiego festynu i widowiskowości.

Inspiracją dla nich była wielka międzynarodowa impreza organizowana corocznie przez Anglików i znana w żeglarskiej społeczności pod nazwą „Operation Sail” — Operacja Żagiel, a będąca złotem szkolnych żaglowców i jachtów. Jej głównym celem jest zawsze popularizacja i propagowanie morza wśród szerokiego rzeszy ludzi.

Postanowili zorganizować taką małą polską Operację Żagiel. Chcieli przedstawić oczągowi, a w szczególności młodzieży spędzającej wakacje nad morzem, środowisko żeglarskie, jego specyfikę, tradycję i ceremoniał. Połączyć to wszystko w wielką zabawę, nie tylko dla samych żeglarzy, ale również włączyć w nią tych, dla których morze to wyłącznie plaża i porcja ryby w nadmorskiej smażalni.

Polski Związek Żeglarski zaakceptował zamierzenia i nie odmówił pomocy uznając Złot Jachtów Żaglowych w Kołobrzegu za centralną imprezę Związku. Zapraszano wszystkich do Kołobrzegu na 7 sierpnia. Żeglarze zainteresowali tak bardzo swoimi planami wojewodę koszaliński, że objął on patronat nad złotem. Ponadto pozyskali szereg innych osób, które wniosły niebagatelną wkład w przygotowanie imprezy, np. wiceprezident Kołobrzegu Jerzego Dmochowskiego, Przewodniczącą Komitetu organizacyjnego kołobrzęskiego kapitan — Jan Jąkoszyński oraz niestrudzonego propagatora jachtingu — Andrzeja Dębica z Koszalina. Dzięki pracy i ofiarności sporej grupy, często nieznanymi działaczami, kołobrzęski festyn zaowocował bardzo dobrymi efektami. Było co oglądać w te dni w Kołobrzegu i warto było uczestniczyć w zlocie.

Ja miałem tę przyjemność. Wiosną koszalińscy żeglarze zaoferowali mi prowadzenie rejsu na swoim flagowym jachcie, s/y „Wojewoda Koszaliński”. Z satysfakcją objąłem funkcję kapitana na tym jachcie. Załoga była nietypowa: młodzież z koszalińskiego okręgu Ligi Morskiej, Staraniem I sekretarza KW PZPR w Koszalinie — Eugeniusza Jakubaszka oraz dowódcy Bałtyckiej Brygady WOP płk. Stefana Dąbrowskiego młodzież wypłynęła na morze bez książeczek żeglarskich, specjalnych zezwoleń, czy też dowodów osobistych. Okazało się, że możliwe jest pokonywanie pewnych barier, ale pod warunkiem, że znajdują się prawdziwi działacze, którzy rzeczywiście wezmą sobie do serca wychowanie morskie w naszym kraju. Koszaliński Okręg Ligi Morskiej „wyeksplodował” na morze w tym roku takim całkowicie uproszczonym trybem prawie stu młodych ludzi, oszczędzając młodzieży gonitwy po rodzimych urzędach. Nie bez znaczenia był również życzliwy stosunek Urzędu Morskiego w Słupsku, który wyraził zgodę na zaokrętowanie na jacht zupełnie nowicjuszy. Mieliśmy trochę pecha do pogody. Na przełomie lipca i sierpnia tego roku na Bałtyku panowały trudne, prawie jesienne warunki atmosferyczne. Ciągłe sztormy i deszcze w niczym nie przypominały letniej aury.

Z nową załogą przekreśliłmy w Darłowie jeden dzień, po cichu licząc na poprawę pogody. Niestety, nadal po morzu przetaczały się duże fale pędzone zachodnim sztormem. Chcąc uczestniczyć w zlocie, trzeba było wyruszyć w morze. Ostatni dzwonek, żeby zdążyć do Kołobrzegu. Flagowy jacht koszalińskich żeglarzy miałby nie uczestniczyć w takiej imprezie? Już prawie słyszeliśmy głosy mówiące o odwiecznych animozjach koszalińsko-słupskich...

Zdecydowałem się na złamanie starej żeglarskiej tradycji i w piątkowy ranek pomimo silnego dochodzącego do 6 stopni Beauforta wiatru wyszliśmy w morze. Ciężko pracujący na dużej fali jacht bardzo wolno żeglował, przedzierając się pod przeciwny wiatr. A świeżo zaokrętowana załoga wkrótce zaczęła oddawać hołd władcy mórz — Neptunowi.

Kolejno nadawane przez różne stacje prognozy pogody nie nasrajały do optymizmu i zaczęliśmy się martwić czy aby zdążymy na otwarcie złota. Ale pogoda jak to często na morzu bywa splotała nam prawdziwego figla, po paru godzinach zapanaowała całkowita cisza. Teraz dla odmiany zastanawiałem się, czy popychani tylko słabym silnikiem zdołamy „doczłapać” na czas?

Zgodnie z programem wszystkich jachty miały dotrzeć do Kołobrzegu w piątek do godz. 20.00, a my o tej porze mieliśmy do portu prawie 20 mil drogi. Zdecydowałem się położyć naszą jachtową radiostację z Kapitanem Portu w Kołobrzegu.

„Kapitan Portu” Kołobrzeg — jacht „Wojewoda Koszaliński” — „Wojewoda Koszaliński” — gdzie jesteście, bez przerwy dzwonił do nas i pytał o was, kiedy będziecie w Kołobrzegu — usłyszałem w odpowiedzi. Wszystkim na jachcie zrobiło się w tym momencie bardzo sympatycznie, świadomość, że organizatorzy troszczą się o nas była naprawdę miła.

Poprosiłem, by przekazali, iż za kilka godzin dotrzemy do Kołobrzegu. Do portu weszliśmy już po północy, na nabrzeżu pięknego basenu jachtowego pomimo późnej pory czekał na nas niezawodny Andrzej Dębica. Wskazał zarezerwowane dla nas miejsce postoju i szybko zapoznał z najważniejszymi informacjami o zlocie. Żeglarska atmosfera, jaka panowała w tym zatoczonym jachtami basenie, udzieliła się młodej załodze, niestety musieliśmy zapędzić ich do koła. Rano czekały na nas regaty o „Srebrny Dzwon”. Organizatorzy zadbał o sprawne przeprowadzenie regat. Odprawa Kapitanatu Portu oraz WOP odbyła się w basenie jachtowym umyślnie w tym samym miejscu, gdzie odbył się ostatni jachtów w morze. Flotylla jachtów, w tym trzy z NRD oraz dwa duże żaglowce s/y „Zawisza Czarny” i „Henryk Rutkowski” wystartowały w sobotni poranek do walki o zwycięstwo.

Nasz „Wojewoda Koszaliński” nie miał w tych regatach najmniejszych szans. Ten duży oceaniczny jacht jest zbyt ciężki, aby skutecznie rywalizować z innymi lekkimi jednostkami przy słabych wiatrach, jakie panowały tego dnia. Ale młoda załoga walczyła zawiście do samego końca i kiedy przez krótki czas zaczął dmuchać „prawdziwy” wiatr dochodzący do 6 stopni Beauforta z ostatniej pozycji wysunęliśmy się na czwartą. Dopiero w tym silnym wietrze nasz jacht pokazał swój „lwi pazur” mijając kolejnych rywali. Radość trwała jednak krótko i skończyła się wraz ze słabnącym wiatrem. Mimo że całą załogę mocno bolały tego dnia ramiona od ustawicznej pracy przy żaglach i linach, długo jeszcze rozpamiętywali fakt, że „Wojewoda Koszaliński” był w czołówce wyścigu.

A wieczorem po regatach rozpoczął się żeglarski festyn. Ozdobiony flagami, wypielniony jachtami basen i morskie pieśni dobiegające z licznych głośni-

ków tworzą niepowtarzalną scenę.

Atrakcje festynu rozpoczął występ sławnego wódr żeglarskiego zespołu „Stare Dzwony”, najlepszych w naszym kraju wykonawców morskich pieśni, słynnych szant. Lider zespołu, Jurek Porębski (w cywilu naukowiec doktor ichtiolog) z wprawą zawodowców konferansjera zabawił liczną publiczność. Jeszcze nie umilkły ostatnie dźwięki szant, a już rozpoczął się kolejny występ: pierwsza w Polsce żeglarska sex-opera „SHENANDOAH” umiejętnie połączenie indyjskich legend z pieśniami ludzi morza była owacyjnie przyjmowana przez widzów. Późną nocą rozpoczęła się projekcja filmów żeglarskich.

Ale nie tylko bawiono się. W pięknej klubowej sali, późnym wieczorem odbyło się spotkanie kapitanów jachtów z władzami nie tylko żeglarskimi.

Od czasu gdyńskiej „Operacji Żagiel” w 1974 roku nie było czegoś podobnego w naszym kraju. Wszyscy kapitanowie obiecali, że za rok znów przyjdą do Kołobrzegu. Otrzymałymi pamiątki dla załóg: proporzeczki, znaczki, dyplomy, okolicznościowe stemple, które z piętnastem przechowywane po latach przypomną nam te chwile spędzone w Kołobrzegu.

W niedzielę przed południem wicewojewoda koszaliński Zygmunt Botkowski „uroczyście” dokonał otwarcia złota.

Drugi dzień złota przyniósł jeszcze więcej atrakcji. Takich tłumów nie widziano w kołobrzęskim porcie. Zwiedzano jachty, przysiadano się zawodnikom żeglarskim, żywiłowano dopingowo regatom wioślarskim. A dzieci mogły obejrzeć widowisko teatru lalkowego „Pinokio”.

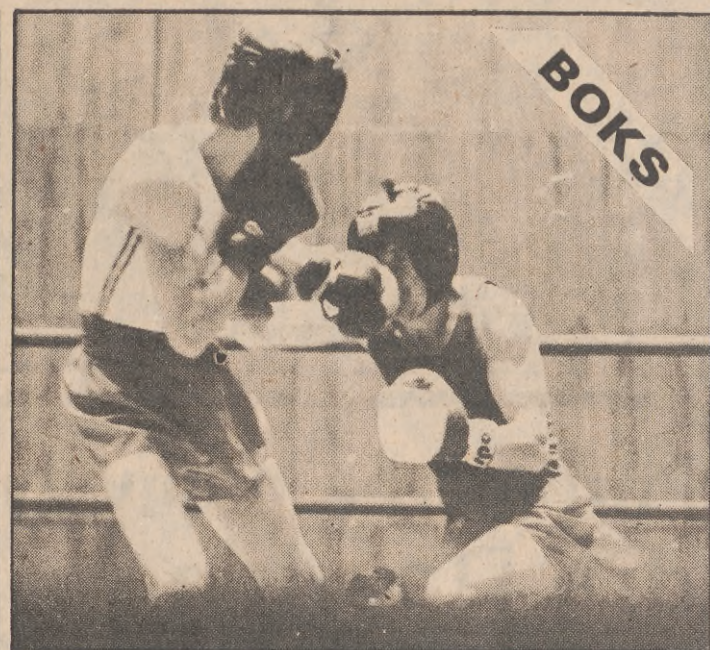
Kołobrzęscy handlowcy urządzili liczne stoiska z artykułami żywnościowymi i bufetami.

Na każdym kroku była widoczna doskonała organizacja całej imprezy. Jasio Jąkoszyński i Andrzej Dębica dosłownie troili się od świtu po zmrok aby wszystko przebiegało płaźmiście.

W poniedziałek pojeźdźliśmy gościnnie Kołobrzeg. Kiedy już po starcie spojrzeliśmy na molo spacerowe byłem zaskoczony tłumem ludzi obserwujących wyjście złotej flotylli w morze. Kołobrzęscy żeglarze spełnili główny cel, jaki postawili przed sobą organizatorzy — popularyzacja morza w naszym społeczeństwie.

Plany przedwidowały, że Ustka będzie następnym etapem złota. Jak było w tym porcie, nie podejmuję się opisać. Ale na pewno nie było nawet maleńkiej części tego, co zaprezentowali nam koszalińscy żeglarze.

BOGDAN MATOWSKI



Do strefowego turnieju mistrzostw Polski seniorów w boksie, który rozgrywany był w ubiegłym tygodniu w słupskiej sali „Gryfia”, miejscowi Czarni wystawili więcej zawodników niż okręgowe związki ze Szczecina i Poznania. Czarni — 18 pięściarzy, OZB Szczecin — 13 (Stal Stocznia — 11 i Stal Gorzów — 2), OZB Poznań — 14 (Olimpia — 8, Zagłębie Konin — 4, Sokół Pila — 2). Wystąpiło też trzech zawodników z Gwardii Koszalin.

„Osiemnastka” Czarnych dowodził, że w tym klubie dobrze rozwija się praca z młodzieżą, w wielu kategoriach są pełnowartościowi dublerzy. Jednak w niektórych wagach występują poważne luki. Nikogo nie było w wadze 48 kg. W kategoriach 51 kg nie wystąpił H. Sienkiewicz. W czwartek otwierał... słoń i rozciął sobie dłoń. Oddał punkty walkowerem rutyniarzowi R. Majdańskiemu (Stal Stocznia). W wadze 54 kg walczył, po przerwie spowodowanej chorobą, M. Koz. Słupszczyzanin przegrał już w pierwszej rundzie z doświadczonym J. Ciechanowskim (Gwardia). Nie wystąpił T. Krupiński. Jest chory. Podobnie jak S. Forsztek, reprezentant wagi 57 kg. W kategorii 60 kg doświadczony M. Knapik pokazał młodszemu, J. Gmińskiemu i J. Wysockiemu, kto, na razie, w tej wadze będzie dominował. Pozytywną niespodziankę sprawił, od niedawna kadrowicz (waga 63,5 kg), P. Krauze. Wygrał zdecydowanie ze Zb. Wójcikiem (Stal Stocznia) i w finale z J. Ziłkiem (Olimpia). Jemu też prezes OZB, Jarosław Duchnowicz, wręczył puchar, jako najlepszemu zawodnikowi turnieju. S. Wilczewski po 3-letniej przerwie spowodowanej kontuzją, powoli dochodzi do formy. W eliminacjach pokonał rutynowanego B. Golińskiego (Stal Stocznia), a w półfinale, tylko 2:3, uległ Ziłkowi.

W kategorii 67 kg dominowali słupszczyzanie. Wygrał walczący bardzo ekonomicznie, niezbyt stary wyga, J. Margas. Z dobrej strony pokazał się także utalentowany K. Reut. Kibice chcieli jednak zobaczyć J. Dydaka. W eliminacjach bardzo gładko pokonał D. Adamskiego z Sokola Pila, ale spora niespodziankę sprawił w półfinale. Walcząc z aktualnym mistrzem Polski i brązowym medalistą Spartakiady Gwardyjskiej Krajów Socjalistycznych — J. Kruszyńskim (Olimpia) rozwinął bardzo dobre taktyczne. Wygrał zasłużenie. A trzeba pamiętać, że miał długą przerwę w startach, podobnie jak jego kolega, występujący w kategorii 71 kg, D. Michalczewski. Były zawodnik Stocznia Gdansk (obecnie już Czarnych) w pierwszym pojedynku wygrał wysoko na punkty z G. Stefanowskim (Sokół Pila). W półfinale spotkał się z silnym i mocno bijącym J. Kamińskim. Obaj znają się bardzo dobrze, razem trenują. W drugiej rundzie Michalczewski załaskował dwa bardzo mocne ciosy. Przetwał kryzys i z nawiązką zrewanżował się koleszowi. Wygrał dość wysoko na punkty. Walka finałowa ze St. Szeszką zapowiadała się pasjonująco. Wygrał Szeszek na skutek kontuzji rywala. W tej wadze trenerzy mają kłopoty bogactwa.

Znacznie gorzej jest w kategorii 75 kg. M. Lewandowski męczył się bardzo w eliminacjach z mało znanym Zb. Urbanakiem (Stal Gorzów). W półfinale oddał punkty walkowerem (choroba) R. Kuberze (Gwardia). W wadze 81 kg po zwycięstwie utalentowanego C. Banasiaka (Czarni) nad Włodarczykiem (Stal Stocznia) wszyscy oczekiwali na jego pojedynek z bombardierem E. Misiakiem. Niestety, znacznie młodszy Banasiak walczył nieco uszytniony, jakby obawiał się mocnych uderzeń starszego kolegi. Tym razem przegrał. Ale jak będzie niebawem? Misiak zawiódł swoich sympatyków przegrywając w finale z W. Janczorem (Stal Stocznia) 2:3.

S. Stasiak powrócił do Słupska z Gwardii Koszalin, ale nie mógł zaprezentować się publiczności, bowiem nie miał... przeciwnika. Po rezygnacji ze sportu M. Pałuckiego, Czarni nie mają kogo wystawić w wadze superciężkiej.

W sumie do finałów indywidualnych mistrzostw Polski seniorów w Krakowie zakwalifikowało się pięciu zawodników ze Słupska. Wierzę, że trener reprezentacji A. Gmitruk zadba również o to, by mogli stanąć w szranki kadrowicze: H. Sienkiewicz, J. Dydak, D. Michalczewski i C. Banasiak.

Trener Czarnych Jan Żyliński pozytywnie wyraził się o poziomie słupskich zawodów. Podkreślał dobre przygotowanie wytrzymałościowe swoich pięściarzy.

Mniej powodów do zadowolenia miał trener Gwardii Koszalin — Janusz Szmajda. Przywiózł do Słupska pięciu zawodników. Już na meksu okazało się, że G. Kobus ma kontuzję ręki, zaś T. Drowing... odmówił startu. Młody W. Nowacki przegrał już w drugiej rundzie z J. Kamińskim. R. Kubera awansował walkowerem do finału, ale tu nie sprostał L. Łakomemu z Olimpii. Jedynie Z. Ciechanowski pojedzie do Krakowa.

Złe dzieje się w sekcji bokserskiej gwardzistów. Drużyna seniorów wycofano z rozgrywek centralnych. Szkoli się tylko młodzież. Cóż, trener w pojedynkę potęgi sekcji nie zbuduje.

W roku ubiegłym reprezentanci Pomorza Środkowego wywalczyli na mistrzostwach Polski w Gdańsku 4 srebrne medale (T. Krupiński, S. Forsztek, J. Margas i M. Pałucki). Jak będzie w tym roku przekonamy się już 27 września.

JERZY RAUBE

Fot. JAN MAZIEJUK

Na zdjęciu: Jerzy Ciechanowski (Gwardia Koszalin) w zwycięskiej walce z Leszkiem Ceglewskim (Zagłębie Konin).



Komu to służy?

W 35 numerze tygodnika „Zbliżenia” autor podpisujący się literą „z” w notatce pt. „Komu to służy?” podał niepełną informację dotyczącą wyjazdu ekipy zawodniczek, szkoleniowców i działaczy do Finlandii. Można nawet powiedzieć, że

wręcz wprowadzającą w błąd czytelników. Autor nie sprawdził u źródła, czyli w klubie docelowo udało się taka grupa a nie inna. A tego wymaga przecież rzetelność dziennikarska.

Zobowiązany jestem wyjaśnić dlaczego na międzynarodowy turniej w Finlandii pojechało 6 siatkarek, 1 szkoleniowiec, 1 członek Zarządu MZKS „Czarni”, prezes WFS i 3 przedstawiciele Zrzeszenia Sportu i Turystyki „Ogniwo”.

Do Finlandii zaproszonych było przez Robotnicze Stowarzyszenie Sportowe 15 osób. Zarząd klubu po rozpatrzeniu sytuacji kadrowej i finansowej zdecydował, że na turniej wyjedzie (po konsultacji z Zarządem PZPS i trenerem kadry Janem Rysiem) dziewięć zawodniczek, jeden trener, kierownik i jedna osoba z Zarządu Klubu — razem 12 osób.

Ponieważ wyjazd na ten turniej organizowany i częściowo finansowany był przez ZSiT „Ogniwo” w Warszawie, odelego-

wano trzech swoich przedstawicieli na rozmowy z Fińską Federacją Sportową i z Robotniczym Zrzeszeniem Sportowym (TUL).

Wyjazd do Finlandii miał nastąpić dnia 16.08.1987 r. W poniedziałek 10.08.1987 r. trener Krzemiński wyjechał do Cetriewa po odbiór trzech naszych zawodniczek z kadry. Niestety, okazało się, że z powodu kontuzji kilku innych reprezentantek trener Rys zmuszony był odmówić wcześniej obiecanych zwolnień. W tej sytuacji zespół mistrzyń kraju zmuszony był wyjechać w sześcioposobowym składzie. Na miejscu, w Kotka dołączyła do ekipy nasza była zawodniczka Ewa Kuś.

W turnieju wzięło udział 8 silnych zespołów, m.in. Czeszki i Amerykanki. W tak silnej konkurencji drużyna Czarnych zajęła trzecie miejsce. Jak ocenił trener Zbigniew Krzemiński, zespół nasz reprezentował się bardzo dobrze, miał świetną prasę, a meczem z Amerykankami

przeegralym minimalnie 2:3 zachwycając liczną publiczność fińską. Drużyna otrzymała również serdeczne zaproszenie do Finlandii na inne turnieje. Najważniejsze jednak to, że bezpośrednio rezerwy pierwszej szóstki (czyt. reprezentacji Polski) mogły być wreszcie sprawdzone w ostrej sportowej walce, bez ulgi i że młodzieżka wychowanka trenera Jewniewicza — Edyta Piasecka wkrótce zadebiutuje w pierwszym zespole. Osoby możliwości i umiejętności uświadomiły się właśnie tam w Finlandii.

Trener Krzemiński osiągnął efekty szkoleniowe. Osoby zwane przez autora artykułu „towarzyszczkami” nawiązały nowe sportowe kontakty nie tylko w siatkówce i nie tylko dla Czarnych”. Zawiazały się nowe przyjaźnie. A komu to służy?

Myślę, że służy to tylko IDEI sportu.

Ze sportowym pozdrowieniem
dyrektor
mgr inż. Henryk Kosmęda

17 września br. ostateczny termin!

Rolnictwo i wieś w publicystyce

Organizatorzy konkursu rolnego pn. „Rolnictwo i wieś w publicystyce” przypominają, że 17 września br. upływa ostateczny termin składania prac. Cel konkursu ogłoszonego z inicjatywy wojewody słupskiego wraz z Działem Klubów Twórczych SD PRL i redakcją „Zbliżenia” to — upowszechnienie nowatorskich metod gospodarowania, intensyfikacja produkcji rolnej, podnoszenie poziomu warunków życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego wsi.

Konkurs jest adresowany do dziennikarzy i autorów pisaćcych na tematy słupskie. Przyznane zostaną następujące nagrody: I — 40 tys. zł, II — 30 tys., III — 20 tys. oraz trzy wyróżnienia po 10 tys. złotych. Wycinki materiałów publikowanych w br. w liczbie od 1 do 3 należy nadsyłać do redakcji „Zbliżenia”, 76-200 Słupsk, al. H. Sienkiewicza 20. Rozstrzygnięcie konkursu, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi podczas dożynek wojewódzkich.

W skład zespołu oceniającego wejdą przedstawiciele wojewody słupskiego, SD PRL, Wydziału Rolnego KW PZPR w Słupsku i redakcji „Zbliżenia”. Kolegów dziennikarzy i autorów pisaćcych na tematy słupskie zachęcamy do wzięcia udziału w tym konkursie.

OGŁOSZENIA

PKP Oddział Drogowy w Słupsku

ZAWIADAMIA

W związku z prowadzonymi pracami torowymi w dniach od 14.09.87 od godz. 8 do dnia 18.09.87 r. do godz. 15.00 zostanie ZAMKNIĘTY DLA RUCHU KOŁOWEGO PRZEJAZD KOLEJOWY w m. Białogard przy ul. 1 Maja. Ruch kołowy odbywać się będzie według oznakowania znakami drogowymi.

Użytkowników ruchu drogowego przepraszamy za wynikłe z tego powodu utrudnienia.

K-90

Poligraficzna Spółdzielnia Pracy

w Słupsku
ul. Mickiewicza 14a

wydzierżawi:

- ★ pomieszczenia magazynowe na składowanie papieru i tektury w paletach,
- ★ powierzchnia pomieszczeń powinna wynosić około 300 m kw. (lub 2 pomieszczenia po 150 m kw) w Słupsku lub jego najbliższych okolicach,
- ★ czas dzierżawy około 8 miesięcy (od dnia 87-09-15)
- ★ oferentami mogą być zakłady pracy lub osoby prywatne.

W w/w sprawie należy kontaktować się z z-cą prezesa ds. ekonomiczno-handlowych lub z kierownikiem zaopatrzenia pod nr telefonu 262-07 lub 223-49

K-88

● Drobne

USŁUGI introligatorskie w bardzo krótkich terminach wykonuje Ośrodek Kształcenia Zawodowego ZDZ w Bytowie. Zlecenia przyjmuje: OKZ Bytów ul. Prosta 8 tel. 26-51 a także OKZ Słupsk ul. Grodzka 8 tel. 249-35 i ZDZ Słupsk (Wydział Kształcenia) ul. Szczecińska 57 tel. 325-00 (wew 262).

K-77-2

MIESZKANIE 60 m kw — trzy pokoje, kuchnia, telefon, co, łazienka w Słupsku zamienię na podobne w Łęborku, Lebie. Wiadomość Słupsk telefon 231-48 ul. Szkolna 6/2 Marta Szarafi.

G-511

AUTOPOŚREDNICTWO. Zapraszam klientów Kobylnica ul. Witosa 8 tel. 290-31. Szewczuk.

G-527

CISEK Tadeusz zgłasza zagubienie zaświadczenia do biuletu miesięcznego PKS na trasę Domaradz-Słupsk.

G-524

WUP Słupsk zgłasza zagubienie legitymacji służbowej nr 1432 na nazwisko Laszczyk Danuta.

G-525

LUKASIAK Jerzy zgłasza zagubienie biletu miesięcznego PKS na trasę Bruszkowo Małe-Słupsk.

G-526

SINIARSKI Andrzej zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Żelkowo-Słupsk.

G-528

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 6067/MP na nazwisko Koltuniak Jolanta.

G-529

WSP Słupsk zgłasza zagubienie legitymacji służbowej nr 1777 na nazwisko mgr Małgorzata Bojanowska.

G-530

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji służbowej Danuty Kędziora.

G-531

DYREKCJA Zespołu Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Robert Szymala.

G-532

ZESPÓŁ Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej Pawła Sulika.

G-533

WOJEWÓDZKI UNIwersYTET ROBOTNICZY

ZSMP w Słupsku

organizuje i przyjmuje zapisy na kursy:

- policealne studium bhp
- eksternistyczne w zakresie szkoły średniej
- języków obcych: niemieckiego i angielskiego
- spawania elektrycznego i gazowego
- palaczy kotłów c.o.
- monterów instalacji wodnokanalizacyjnej
- blacharz samochodowy
- murarz-tylnik
- malarz-tapeciarz
- dekarz
- przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich w każdym zawodzie
- wykwalifikowany rolnik
- operatorów kombajnów i siewczarni
- kucharz-kelner
- kierownik zakładu małej gastronomii
- gospodnik
- sprzedawca
- konserwator sprzętu gaśniczego

oraz

- obsługi i programowania mikrokomputerów dla początkujących i zaawansowanych (Lego, Basic, Pascal)

INFORMACJI UDZIELAJĄ:

SEKRETARIAT WUR w Słupsku w godz. 8.00—16.00 tel. 238-09 lub 227-70 oraz Rejonowe Uniwersytety Robotnicze ZSMP w:

- Łęborku ul. C. Skłodowskiej 3, tel. 22-174
- Miastku ul. Długa 10, tel. 28-97 lub 28-74
- Bytowie ul. Słoneczna 32, tel. 31-22
- Człuchowie ul. Słowackiego 24a, tel. 310.

K-89

PROGRAM TV 10 — 16. 09.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Film dla II zmiany: „Telefon 110”. Złudne nadzieje — film prod. NRD 16.20 Program dnia: dt — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: To było lato! Czyli wakacyjna kronika TDC 17.15 Teleexpress 17.30 Obowiązek pamięci — woj. skowy pr. hist. 17.55 Teleportkopia 18.20 Sonda „Wielkie oko” 18.50 Dobranoc 19.00 „Lex” — magazyn społeczno-prawny 19.30 Dziennik 20.00 „Telefon 110”. Złudne nadzieje — film prod. NRD 20.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy 21.40 Telewizyjny film dok.: „Świat według Sutora” 22.15 Studio Sport — Kronika MS w podnoszeniu ciężarów 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „102” — magazyn kult.-muzycz. 18.00 Program lokalny 18.30 „Promocje” pr. rozrywkowy 19.00 Muppet show — czyli rewia gwiazd 19.30 Życie muzyczne — spotkanie z zespołem „The Parley of Instrument” z Wielkiej Brytanii 20.00 Program publicystyczny 20.30 Film dokumentalny 21.15 „Ekspres reporterów” 21.30 „Panorama dnia” 21.45 „Marian Hemar” — Piosenki i wiersze (frag. spektaklu teatru Ateneum) 22.25 Studiodo Festiwalowe XXII Międzynarodowy Festiwal Oratoryjny-Kantatowy „Wratislavia Cantans” 23.05 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Domator — rady na życzenie 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Domator — rady na życzenie 10.20 Film dla II zmiany: „Nie braliśmy ślubu w cerkwi” — film radz. 11.50 Domator — rady na życzenie 16.20 Program dnia: dt — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Opowiesć o naszej polance 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracja” 17.15 Teleexpress 17.30 Mieszkać — wszechnicza budowlana 17.50 Popołudnie z Pegazem 18.30 Małe kino: „Plener” — film dok. 18.50 Dobranoc 19.00 „Monitor rządowy” 19.30 Dziennik 20.00 „Nie braliśmy w cerkwi ślubu” — film radz. 20.10 B. Tekariew, wyk. A. Galibin, N. Wawilowa, P. Wielimino 21.30 Żniwa 87 21.50 Przebieg telewizyjnego music -hallu 22.40 Dt — komentarze 23.00 „Dekada zniszczenia” (4): „Funkcjonowanie lasu” — serial dokumentalny

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „Dookoła świata” — „W Etiopii roku 1987” 18.00 Program lokalny 18.30 Galeria świata: „Pisces” (2) — film dok. prod. hiszp. 19.05 „Muppet show” — czyli rewia gwiazd 19.30 Moja muzyka — spotkanie z Piotrem Nedzińskim 20.00 Studio Sport — MS w podnoszeniu ciężarów 20.30 Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Karlshamn 87 21.30 „Panorama dnia” 21.45 Filmy Romana Polańskiego: „Wstrząs” wyk. C. Dehne, L. Henry i inni 23.30 Rozmowy intymne — „Ideal kobiety” 24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 „Tydzień na dziale” 9.00 „DROPS” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem” 10.30 Dt — wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 11.40 Wskazywanie prog. publicystyczny 12.10 W świecie ciszy — program dla niesłyszących 12.40 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców 13.10 Na krawędzi słowa 13.30 Antologia dramatu powszechnego

nego: W. Szekspir „Król Henryk IV” reż. M. Bordowicz, wyk. A. Kowalczyk, A. Seweryn, M. Maciejewski i inni
15.15 „Kram” — mag. konsumenta
15.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Rafael” (2) film dok. prod. włoskiej
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport — drużynowe MŚ na zulu Rybnik 87
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt” — Historia ogrodów zoologicznych: Innsbruck
19.20 W kinie Maxa Lindera
19.30 Dziennik
20.00 „Przeprawa” — dramat wojenny prod. USA reż. J. Lee Thompson, wyk. A. Quinn, M. McDowell, J. Masoni, P. Neal
21.35 „Czas” — magazyn public. 22.05 7 dni na świecie
22.15 Sportowe rytmy tygodnia
22.45 Dt — wiadomości
22.55 Kino nocne: „Ultimatum” — film sensacyjny polski reż. J. Kidawa, wyk. St. Michalski, M. Skupin, W. Adamski i inni

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce”
14.55 Powitanie
15.00 „5 — 10 — 15” — zespół Dom przedstawia program dla dzieci i młodzieży
16.30 Spektrum — wyd. 86
17.00 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie
18.00 Program lokalny
18.30 Święto ulicy Piotrkowskiej
19.30 Alfa i omega
20.00 Polska opera współczesna: Z. Rydzyski „Manekiny” reż. N. Grzesińska muzyka i libretto wg Bruno Schulza
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dalekie pawilony” — serial prod. ang.
22.40 Mój jazz: „Trębacze” (2) — program A. Wasylewskiego
23.10 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz „Silas” (2) — film
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Serce smoka” (3): „Wiejski ślub” — serial ang.
11.25 Siedem Anten
12.10 Teatr młodego widza: M. Trelifski, B. Pawlica — „Dziwna i piękna historia, która zdarzyła się naprawdę Tomciowi, Paluszkiemu zwanemu” (2)
12.55 Transmisja z Centralnych Uroczystości Dożynkowych Wąbrzeźno
15.30 Rezerwa
15.45 „W rytmie disco” (7) — serial obyczajowy
16.40 Teleexpress
17.30 Studio Sport: I liga piłki nożnej
18.20 Antena
19.00 Wieczorka
19.25 PZU informuje
19.30 Dziennik
20.00 „Zony Hollywoodu” (2) — serial USA
20.50 „Pegaz” — magazyn aktualności kulturalnych
21.30 „Łoza” — program kabaretowy
21.40 Sportowa niedziela
22.15 „Klub międzynarodowy”
22.45 Dt — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących: „Zony Hollywoodu” (2)
11.00 „Peryskop” — wojsk. magazyn
11.30 Lokalny koncert zyczeń
Niedziela w „Dwójce”
11.55 Powitanie
12.00 Tajemnice starego Gdańska
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 Dźwięki i rozdzwieki: „O pieśniach, które wojsko króla Jana śpiewało”
13.30 Zwierzęta świata: „Skrzydłata baśń” — serial przyrodniczy prod. franc.
14.00 Videoteka
15.35 „W krainie łowców głów. Wśród bagien Nowej Gwiny” — film dok. RFN
16.20 Święto ulicy Piotrkowskiej
17.20 „Kino Oko” — kalejdoskop filmowy
18.10 „Paryski sukces” — reportaż
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic

19.30 Ekran szczerości
20.00 Studio Sport
21.00 Święto ulicy Piotrkowskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mazarini” (5) — serial franc.
22.45 Portrety intymne — Molier
23.15 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia: dt — wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: Latający Holender Klub Zdobyców Oceanów 16.50 Film dla młodych widzów: „Wszystkie zagłębie gór” — serial prod. rumuński, odc. 1 „Nadzieja” 17.15 Teleexpress 17.30 „Tajemnice Morza Czerwonego” odc. 2: „Zasadzka” — serial przygodowy franc.-iran-RFN 18.20 Witryna — magazyn CZSP 18.30 Laboratorium 18.50 Dobranoc: „Wycieczka kota Leopolda” 19.00 „Echa stadionów” 19.30 Dziennik 20.00 Teatr Telewizji: Henryk Rzewuski — „Pamięć Soplicy” reż. Mikołaj Grabowski 22.05 Okrągły stół — program publicystyczny 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny 18.00 Program lokalny 18.30 Młode dziecko — program dla rodziców 19.00 Sponsor — teleturbin 19.30 Gwiazdy wielkiego sportu 20.00 Wieczór bułgarski w TVP 20.55 „Verdun” — film dokumentalny A. Chiczewskiego 21.30 Panorama dnia 21.45 Dni kultury Krakowa w Bad Oeynhausen 22.05 „Biografie”: „Goya” (2) „Malarz nadworny” hiszp. film 23.05 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Pod wiatr” (11) — serial australijski 10.55 „Encyklopedia Tatrzańska”: „Tatry, panie!” 11.10 „Z rodziną dookoła świata” (1) film dok. RFN 16.20 Program dnia: dt — wiadomości 16.25 Krag — magazyn harcerzy 16.50 Dla dzieci: COJAK — teleturbin 17.15 Teleexpress 17.30 Gazeta rolnicza 17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „O” 18.30 Diagnoza 18.50 Dobranoc: „Przygody zająca Poziomki” 19.00 Spory — program publicystyczny 19.30 Dziennik 20.00 „Pod wiatr” (11) „Wspólny interes” — serial australijski 20.45 Konferencja prasowa rządu 21.00 Telewizyjny film dok.: „Czy słyszysz, jak płacze ziemia” 21.30 Telewizyjny informator wydawniczy 21.50 Andrzej Szalowski 22.25 Horyzonty 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny 18.00 Program lokalny 18.30 Wielkie bitwy historii „Bitwa pod Poitiers” franc. film dok. 19.30 Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka 20.00 Yamaha przedstawia program muzyczny 21.00 „Polak...” 21.30 Panorama dnia 21.45 Adaptacje: Wielka literatura rosyjska „Wojna i pokój” odc. pt. „Natasza Rostowa” 23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Zasiadki” — polski film fab. 16.10 Program dnia: dt — wiadomości 16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka 16.25 Dla dzieci: Tik-tak 18.50 Studio Sport — Puchar UEFA w piłce nożnej (Pogod Szczecin — Werona) w przerwie meczu, ok. 17.45 Teleexpress 18.50 Dobranoc: „Miś Uszatek” 19.00 Magazyn o kraichach społecznych 19.30 Dziennik 20.00 „Zasiadki” — polski film fabul. 21.45 Kanał 5 — pr. rozrywkowy 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny 18.00 Program lokalny 18.30 Non stop kolor „Dire Straits” — albumy (2) 19.15 Uwaga, dokument 20.00 Nikaragua — program dokumentalny 20.30 Studio Sport 21.30 Panorama dnia 21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Grek Zorba” film grecko-USA 0.05 Wieczorne wiadomości

ROZRYWKA DLA DZIECI

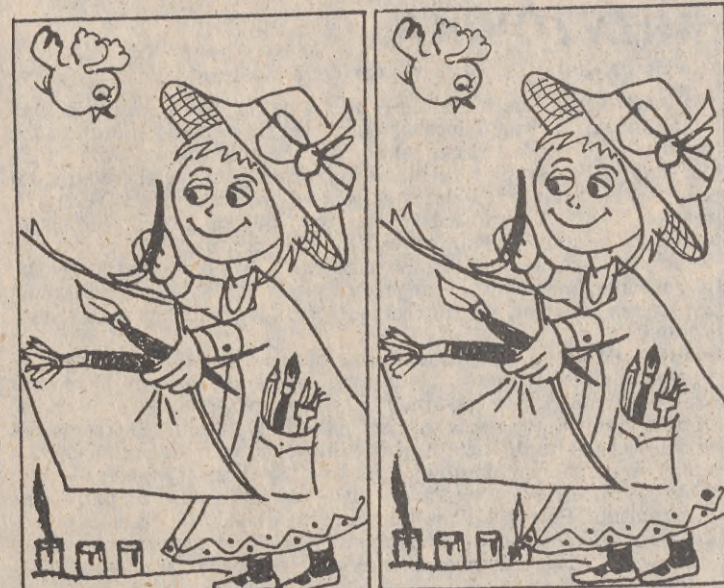
CZY RYSUNKI SĄ JEDNAKOWE?

Jeśli odnajdziesz różnice, znacz je kółeczkiem. Rysunek wytnij, podpisz, pomaluj dowolnymi kolorami i przyslij w terminie tygodniowym pod adres: redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie koniecznie zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci”.

Czekają na was dwie nagrody-niespodzianki.

Nagrody:
Za rozwiązanie zagadki z nr 35 tygodnika nagrody wylosowali: Lucyna Zdunek, Słowno 40 76-150 Darłowo oraz Łukaszek Żyłka ul. A. Czerwonej 35/3, 77-200 Miastko.

Nagrody prześlemy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy!



ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nacz. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Małgorzata Józwiak, redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych, Jan Urbanowicz, Tomasz Zimmer.
ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny, Oddział Redakcji w Koczalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 233-20.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Kozłowski Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Kozłalinie.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Kozłalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

—Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów

RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28-00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. M-8



Dobrana para

Maudie Parson ubrana w szaty wdowie zapukała do mieszkania rodziny Starkweather. Pani Hazel Starkweather przyjęła ją ze spojrzeniem pełnym współczucia, tak charakterystycznego dla większości mieszkańców Onoburga. W miejscowości tej panowała wieczna smutna atmosfera. Większość mężczyzn pracowała w odległym o dziesięć kilometrów miasteczku. Pracował tam również przed przejściem na emeryturę buchalter Homer Starkweather. Oboje z ogromną ciekawością przysłuchiwali się opowiadaniu pani Parson, która niedawno wynajęła pokój w domu ich sąsiada Emila Grossa.

Jego mieszkanie — powiedziała — pełne jest wspaniałych antyków. Boi się o nie — dodaje — i pilnuje ich dzień i noc. Nie wychodzi z domu prawie wcale.

Niemożliwe — powiedziała pani Hazel.

Tak jest — potwierdziła Maudie Parson — Na pewno są bardzo wartościowe. Ale to nie wszystko. Czy potrafisz państwo milczeć?

Naturalnie — powiedziała pani Hazel i odetchnęła z ciekawością.

Dwa dni temu — ciągnęła pani Parson — posłałam do swego gospodarza zapłacić komorne. Kiedy otworzyłam drzwi do jego pokoju, klęczał na podłodze, z której

wyjętych było kilka desek. W otworze znajdowały się pieniądze, więcej pieniędzy niż udało mi się zobaczyć przez całe życie. Ogromne ilości banknotów, powiązane w pakiety.

Po wyjściu pani Parson małżonkowie stali w oknie i patrzyli na dom Emila Grossa.

Cały dom zbudowany jest z drewna. Jak łatwo mógłby spłonąć, a z nim wszystkie pieniądze. Cóż to byłaby za szkoda — mruknął Homer.

Przeszły dwa miesiące. Pewnego dnia wdowa Parson przyszła do Starkweatherów z wiadomością, że wyprowadza się.

Muszę wyjechać do chorej kuzynki do Seattle, aby ją pielęgnować.

W trzy tygodnie potem przyjechał ogromny wóz meblowy po rzeczy pani Parson, która po załadunku przysłała jeszcze pożegnać się ze Starkweatherami. Naturalnie myśli małżonków coraz częściej obracały się teraz wokół pieniędzy ukrytych pod podłogą mieszkania Emila Grossa. Marzyli o tym, że stary Grosse umrze któregoś dnia, a oni pójda do jego mieszkania i wydostaną pieniądze ze skrytki.

Pewnego dnia Emil Grosse przerwał te marzenia oświad-

zieniem, że musi wyjechać na Florydę, ponieważ tu w Pensylwanii męczy go bronchit. Na razie pojedzie na Florydę na dwa tygodnie, aby wybrać jakiś ładny domek. Prosiłby zatem państwa Starkweather aby uważali na jego dom w czasie, kiedy on będzie na Florydzie. Ponadto chciałby aby karmili jego kota przez dwa tygodnie. Wkrótce po tej rozmowie wsiadł w samochód i wyjechał. Wieczorem państwo Starkweather popatrzyli na siebie, a Homer powiedział do żony:

— Myślę, że powinniśmy pójść do domu naszego sąsiada aby zobaczyć czy wszystko jest w porządku.

We wszystkich pokojach panowała głucha cisza. Nieliczne meble nie stwarzały wrażenia wspaniałych antyków. Jednak w tej chwili nie meble ich interesowały. Hazel zajęła się karmieniem kotka, a Homer poszedł do pokoju, o którym mówiła im pani Parson i wrócił po chwili z ogromnym workiem plastikowym.

Znalazłem pieniądze — wysapał — W tym worku musi być ponad dwieście tysięcy dolarów. Rzeczywiście schowane były pod podłogą. Ale przecież kradzież wykryje się natychmiast — powiedziała przerażona Hazel.

Nie — odparł jej mąż — Podpalimy dom. Jest cały z drewna. Spłonie jak zapałka.

Pożar wybuchł w środku nocy na trzy dni przed powrotem Emila Grossa z Florydy. Dwa oddziały straży pożarnej nie mogły, niestety, nic pomóc.

Starkweatherowie współczuli bardzo swemu sąsiadowi kiedy ten wrócił i zastał jedynie popiół ze swego domu. Emil Grosse najpierw długo milczał, a potem po-

wiedział, że jego antyki były ubezpieczone, że teraz nie trzyma go w Onoburgu i tym chętniej wyjedzie. Istotnie wyjechał następnego dnia. Starkweatherowie kiwali rękami dopóki jego samochód nie zniknął za zakrętem, a następnie pobiegli do piwnicy, obliczyć wyniesione z domu Grossa pieniądze.

W dwa tygodnie później, w małej miejscowości, w pięknym drewnianym domku, umeblowanym wspaniałymi antykami — wywiezionymi wozem meblowym z Onoburga przez wdowę Parson, siedziała ona sama i Emil Grosse. Grosse rozmawiał przez telefon z panem Sprigg, agentem towarzystwa ubezpieczeniowego.

— Chciałbym możliwie najszybciej — mówił — ubezpieczyć się u pana. Mamy wspaniałe antyki. Prosimy przyjść do nas, panie Sprigg, w tej sprawie.

Grosse powiesił słuchawkę i powiedział:

— Zegnaj Emilu Grosse, witaj Arthurze Armstrong — a zwracając się do Maudie Parson, dodał — Zegnaj Maudie Parson, witaj Alice Goodman.

Oboje roześmieli się, a Maudie zapytała:

— Powiedz mi kochanie jak długo uda nam się ciągnąć ten interes?

— Myślę, że tak długo jak długo znajdować będziemy sąsiadów, których zainteresują nasze pieniądze, jak długo towarzystwa ubezpieczeniowe ubezpieczą będą antyki i jak długo nasza domowa drukarenka zdoła drukować banknoty dla łakomych na pieniądze sąsiadów.

(PRESSPOL)

HOROSKOP



★ BARAN (ur. 21.III — 20.IV) Nawet jeśli nie wszystko układa się po twojej myśli, to przecież nie jest najgorzej. Ciesz się każdym drobniakiem, każdą dobrą chwilą, wykorzystuj sprzyjające okoliczności, by podbudować wiarę we własne siły, a niebawem twój stan psychiczny znacznie się poprawi i ujrzysz świat w naturalnych barwach, a nie tylko — jak teraz — w odcieniach szarości. Jeśli masz kogoś bliskiego daj się namówić na małe szaleństwo.

★ BYK (ur. 21.IV — 20.V) Twoje skołotane nerwy domagają się odpoczynku, odzwania się od codziennego rytmu. Jeśli nawet nie możesz sobie zaufundować kilkudniowego urlopu tak zorganizuj czas, aby odetchnąć, odmienić nastroj. Najbardziej pomoże ci ktoś drugi z podobnymi problemami. Zatem odłóż ważne sprawy i pomyśl nareszcie o sobie. Uważaj na przeciagi — może cię trapić przebieżenie.

★ BLIŹNIĘTA (ur. 21.V — 21.VI) Przez najbliższe dni odczujesz wielką ulgę, bowiem jakiś zadawiony konflikt znajdzie rozwiązanie, które cię zadowoli. Spróbuj podejść do życia bez troski, ciesz się tym, co masz, ale nie daj się zdominować rzeczom i drobiazgom. Na to machnij ręką, zaś dokładniej i z uwagą przyjrzyj się zachowaniu twoich bliskich. Zdaż się, że nie wszystko jest w porządku...

★ RAK (ur. 22.VI — 22.VII) Sporo nowości zdarzy się w twoim otoczeniu. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z przywiązania do aktualnej sytuacji, więc wszelkie zmiany odczujesz dość przykro, zwłaszcza w kwestiach zagrożających twojej pozycji zawodowej. Nie denerwuj się, bowiem Jowisz dopomoże ci w podejmowaniu właściwych kroków we właściwym czasie i nie wypadniesz z kręgu osób „nie zastąpionych”. W miłości — niestety jakoś szaro... Ale sobie zadowolysz z tej sytuacji.

★ LEW (ur. 23.VII — 23.VIII) Zrażasz do siebie ludzi doszukując się w nie sprzyjających ci splotach okoliczności ich złej woli. Nie reaguj nerwowo na nie zawsze miłe słowa prawdy, a raczej rozważ, czy inni nie mają racji? Okoliczności będą sprzyjać zawieraniu korzystnych transakcji, zwłaszcza finansowych, ale przy podziale dóbr nie zapomnij o współudziałowcach.

★ PANNA (ur. 24.VIII — 23.IX) Ostatnimi czasy mijasz się z rozsądkiem. Dotyczy to zwłaszcza spraw prywatnych, a szczególnie osobistych. Niewiele dały ci nauki minionych lat, znowu zaczynasz działać na zasadzie „hulał dusza, piekła nie ma!” Jeśli się nie opamiętasz w porę ktoś ci srodze przypomni, że „piekło” jest! W pracy nieźle, ale ciągle nekac cię będzie przekonanie, iż twoje starania nie są należycie wy-

nagradzane. Na razie rozsądnej będzie nie żądać zbyt wiele...

★ WAGA (ur. 24.IX — 22.X) Zadaj sobie trud i odpowiedz na pytanie: czy rzeczywiście potrafisz i możesz tak wiele jak deklarujesz? Jeśli tak — śmiało podejmuj ryzykowne działania. Jeśli jednak zafalszujesz odpowiedź ugniesz się pod ciężarem obowiązków, bowiem nie wystarczy ci kompetencji do ich realizacji. Narazisz się na śmieszność, a być może także straty.

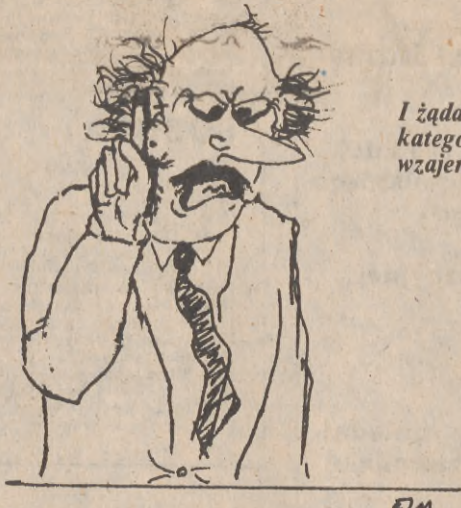
★ SKORPION (ur. 23.X — 21.XI) Niespodzianie wyłoni się szansa załatwienia jakiejś bardzo korzystnej transakcji, która będzie wymagała działań zdecydowanych i szybkich. Uran będzie cię stymulował do posunięć na granicy ryzyka i choć taki styl bycia jest twoją słabą stroną tym razem spróbuj, bo gra jest tego warta. W tym zamęcie zapomnisz o danej bliskiej osobie obietnicy i przyjdzie ci „kruszyć lody”.

★ STRZELEC (ur. 22.XI — 21.XII) Mimo obaw i dumania na zimne przeforsujesz swoje koncepcje. Wkrótce więc spodziewaj się odmiany losu. Saturn przestrzega jednak przed hurraoptymizmem, gdyż napotkasz jeszcze przeszkody na drodze do celu, które nie ośmieszają spiętrzyć osoby ci nieżyczliwe. Stwórz coś w rodzaju opozycji — zadbaj o przyjaciół, którzy w tej sytuacji bardzo ci pomogą.

★ KOZIORÓŻEC (ur. 22.XII — 20.I) Spodziewaj się niezbyt udanego tygodnia. Będziesz wpadać w pułapki przez siebie zastawione. A wszystko to wyniknie z chęci nadmiernego zysku i braku zainteresowania tym, z czego naprawdę żyjesz... Decyduj — co i jak robić i nie ulegaj podszeptom nawet bliskiej ci osoby, której wpływem trudno ci się oprzeć. Dobrze jednak mieć także własne zdanie...

★ WODNIK (ur. 21.I — 20.II) Choć wydaje ci się, że potrafisz obiektywnie ocenić własne dokonania i dajesz ci to uczucie zadowolenia z siebie, zauważ, że inni jakoś nie dostrzegają tych „sukcesów”. A może robisz tylko to, za co ci się płaci? Spójrz krytycznie na siebie, a będzie mniej zgrzytów i konfliktów. Pod koniec tygodnia — nie spodziewany przypływ uczuć... Tylko nie trać rozsądku!

★ RYBY (ur. 21.II — 20.III) Ostatnie posunięcia możesz zaliczyć do udanych. Wielu już zmieniło zdanie i zaczyna brać pod uwagę twoje opinie. Teraz wystarczy cierpliwie realizować plany, nie bacz, co mówią inni. Nie zwracaj uwagi na żadne przeszkody, idź do przodu, nie oglądaj się za siebie, a wkrótce się przekonasz, że wszystko można było osiągnąć dużo, dużo wcześniej. Zawikłane kwestie uczuciowe rozwiąże jakiś nagły przypadek.



Rys. Małgorzata Józwiak

KRZYŻÓWKA

Redaguje Klub Szaradzystów przy WDK w Słupsku.

POZIOMO: 1) zaokrąglenie kadłuba statku; 5) narwany skok; 8) może być np. karku; 10) leca w pończosze; 11) węgierski kompozytor operetek; 12) część struga; 14) państwo w południowej Afryce; 15) gaz palny; 16) wyspa na jeziorze lub rzecze porośła krzewami; 18) sztywny element przenoszący główne siły rozciągające; 21) uchwyt, rączka; 24) grafik i rysownik polski (ur. 1899); 25) nazwa 27 miejscowości na terenie 18 stanów w USA; 28) komplet; 31) spacerowe w Gdyni; 32) na jednej nodze w kapeluszu; 33) siostra Antygony; 35) wzruszenie, uniesienie; 37) do jazdy... piechotą; 38) likier kminkowy; 39) stolica Jordani; 40) znaczenie, treść; 41) część zaprzęgu jednokonnego.

PIONOWO: — 2) ciężar, ładunek; 3) ssak z rodziny żyraf; 4) krząk kielbasy; 5) stop! — na przejeździe kolejowym; 6) morski ssak płetwonogi; 7) pierwotne naczynie do przechowywania zboża; 9) dział handlu lub wytwórczości; 13) sprzyja tyjcu; 17) trzecia era w dziejach Ziemi; 19) człowiek ruchliwy, szybki — w przenośni; 20) niejedna na plaży nudystów; 22) najstarszy okres ery mezozoicznej; 23) pieszczotliwie o owcy; 25) ryba o węzowatym ciele; 26) przylądek na „czubku” Polski; 27) zakłopotanie, trudności; 29) chińska potrawa z suszonych albo wędzonych strzykw; 30) prawo rżnięcia; 34) stanowisko dla uczestnika zawodów strzeleckich; 36) listopadowa solenizantka.

BUK

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 37” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: **premiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 35:
Poziomo: — etap, okrawek, impet, Ghana, Łukasz, Nurzec, Kupido, smalec, Banaś, radar, fermata, żako.
Pionowo: tepak, potas, drag, Jeanne, widłak, harfa, Alina, znos, Cycero, upadek, miraż, Łądek (Zdrój), ślaz.

NAGRODA
Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 34 — wylosowała DANUTA KLONOWSKA, 78-412 Parsecko 48, woj. koszaliński.

